Cena numeru Zł. 1,00.
Nr. 9-10 (15-16). SOSNOWIEC, maj-wrzesień 1929 r. Rok II.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
im. E. Plater, B. Prusa, St. Staszica w Sosnowcu
i W. Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej.

Z nowym rokiem szkolnym.

Wakacje minęły niby sen cudowny... Zostało już po nich drogie tylko wspomnienie. Wróciliśmy znowu do murów szkolnych, napełniając je wesołym gwarem. Nowy niezapisany jeszcze rocznik „Naszego Świata" oczekuje, byśmy go wypełnili treścią naszego życia szkolnego.

I oto wzbogaceni dwuletniem doświadczeniem zabieramy się ochoczo do pracy z niepłonną nadzieją w pomyślne wyniki naszych trudów. A tem raźniej i weselej będzie szła nam praca, gdyż jesteśmy wypoczęci, odmłodzeni, pełni świeżości, tężyzny i duchowej mocy. Już trzeci rok rozpoczynamy wydawanie „Naszego Świata" i spodziewamy się, że Kochani Czytelnicy pospieszą nam z wydatną pomocą i współpracą nad ulepszeniem i rozszerzeniem pisemka. Lecz jednocześnie budzi się troska o jutro tej gazetki, która traci niespodzianie Swego Opiekuna. Oto zwiastujemy naszym Czytelnikom smutną wiadomość, że dotychczasowy Opiekun „Naszego Świata" prof. Adam Tatomir odchodzi od nas, powołany na wyższe i bardziej odpowiedzialne stanowisko.

Wielka to strata nietylko dla Gimnazjum, im. B. Prusa, ale i dla „Naszego Świata", który miał w Nim gorliwego i niestrudzonego Opiekuna, światłego Przewodnika, najserdeczniejszego i najwierniejszego przyjaciela.

. . . .

Żegnamy więc Ciebie, Czcigodny Opiekunie i Drogi Przyjacielu młodzieży łzą braterskiego wzruszenia, dumy i radości. Wszak poniesiesz w niestrudzonych dłoniach kaganiec oświaty na nowej placówce, która da Ci szersze pole dla Twojej zbożnej i błogosławionej pracy.

A My, młodzież gimnazjalna, życząc Ci najserdeczniej powodzenia i owocnych wyników Twojej działalności, przyrzekamy, że Twoje nauki, tchnące umiłowaniem ideałów i najczystszym patrjotyzmem, zachowamy na zawsze we wdzięcznej pamięci.

A jak nam są drogie i cenne Twoje wskazówki i rady, to wykażą nasze najbliższe czyny.

REDAKCJA.

Który z pisarzy polskich doby nowszej wywarł na mnie najgłębszy wpływ?

Zanim można będzie odpowiedzieć na pytanie, zawarte w temacie, trzeba przedewszystkiem jasno zdać sobie sprawę z tego, jaka książka może nam sprawić prawdziwą rozkosz czytania. „Książka jest przyjacielem człowieka" — powiedział ktoś, kto zapewne doświadczył owej rozkoszy czytania. Skąd nasuwa się znów pytanie: jakim warunkom powinien odpowiadać utwór, aby istotnie był przyjacielem człowieka? Otóż książka — przyjaciel — to dzieło, które nam daje materjał do myślenia, do głębokiego wnikania nietylko w to, co stanowi jej treść, ale i w to, o czem tak dziwnie niepokojąco i silnie mówią nam targnięte przez nią struny najskrytszych uczuć. Taką właśnie książką, w której czasem można czytać jak we własnej duszy jest książka St. Żeromskiego. Autor „Tabu" i „Ludzi bezdomnych" jak nikt inny może zgłębił psyche ludzką i postawił ją na najwyższym piedestale miłości, poświęcenia i godności ludzkiej. A uczynił to tem prawdziwiej, tem wszechstronniej im bezwzględniej i realniej. Bezwzględność ta oraz skrajny realizm, niemal upostaciowywanie tajników duszy ludzkiej wynikały z tego, że poeta uzależnił człowieka, jego świat uczuć i myśli od życia

I stało się mocą talentu Żeromskiego, że człowiek w jego twórczości stworzył nierozerwalną całość z życiem, a przez to każdy może w nim odnaleźć cząstkę siebie. To właśnie, ten przedziwny związek, coś jakby braterstwo dusz, które odczuwam, czytając utwory autora „Siłaczki“, sprawiło, że wywarł on na mnie głęboki wpływ. Drugim również ważnym czynnikiem, który wstrząsnął mą duszą, jest prawda czasem surowa w swej bezwzględności, ale zawsze wierna życiu, zarówno jego radościom, jak i tragedjom. Prawdziwemi i jakże realnemi są dzieje rusyfikacji młodzieży polskiej, dzieje owych „syzyfowych prac“, prawdziwem i surowem jest życie Andrzeja Radka, gdzieś po białym, zapylonym gościńcu dążącego do szkół i z chłopską zawziętością wdzierającego się mozolnie w twarde życie, takie obce i wrogie. Prawdę i to jakże bolesną potwierdza cichy plusk złota, wrzuconego w wierne fale rzeki, co w spienionych nurtach unosiła niepowrotne szczęście. Prawdę również mogłaby powiedzieć cicha i opuszczona mogiłka nieznanej a wielkiej ofiarności swej pracy bohaterki, Stasi Bozowskiej, „siłaczki“ niezłomnej. O prawdzie wreszcie, prawdzie okrutnej i bolesnej mówią nam wynędzniałe postaci rzesz robotniczych, stanowiących części maszyn, które w szalonym rozpędzie porywają je ciągle i ciągle bez wytchnienia. Niema prawda szarpiąca serce, kiedy wynędzniałe gruźlicze dziecko, którego całym światem jest zaśmiecone i zakażone bakterjami chorobotwórczemi podwórko, utkwi w przechodniu tępy, bezmyślny wzrok idjoty. Na tem tle bezwzględnej prawdy życia maluje Żeromski duszę ludzką, podchwytując każdy najsubtelniejszy jej odruch. To też ten niewyczerpany w swem bogactwie świat uczuć stał się trzecim powodem, dla którego uznałam St. Żeromskiego za tego, który najgłębiej poruszył mą duszę.

Skala uczuć bohaterów twórcy „Popiołów“ jest ogromna: od najdelikatniejszych do najbrutalniejszych.

Wszystkie zaś najdrobniejsze zmiany w tonacjach tych prawdziwych symfonij uczuciowych umie poeta w sobie jedynie właściwy sposób zauważyć przez zharmonizowanie uczucia z przyrodą. I tak w przecudnej scenie pieszczoty z matką powracającego ze szkoły Marcinka, kiść świeżo zerwanego bzu, okrytego jeszcze poranną rosą jest wyrazem uczuć syna, uczuć nagle rozbudzonego serca, które dało matce całą świeżość i promienność najidealniejszej miłości.

Zakładajmy Spółdzielnie uczniowskie.

(Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej nadesłał nam niniejszy artykuł z prośbą o wydrukowanie, co chętnie czynimy. Red.).

Z początkiem roku szkolnego na terenie każdej szkoły powstają różne organizacje młodzieży: samopomoce, kółka naukowe, sportowe, sklepiki czy spółdzielnie uczniowskie. Organizacje te, tworzone przy pomocy nauczycielstwa, mają na celu ułatwienie codziennego życia szkolnego i pomoc w różnych pracach.

Z pośród organizacyj tych spółdzielnie uczniowskie, ze względów wychowawczych, zasługują a specjalne wyróżnienie.

W codziennem życiu spółdzielnie uczniowskie mają przeważnie charakter zwykłych sklepików z materjałami piśmiennemi, w szkołach większych, przy większej liczbie uczniów i szerszych zainteresowaniach, posiadają rozwinięte działy: organizacja drugich śniadań, introligatornia, wypożyczalnia książek, antykwarnia. Dla młodzieży niezamożnej dostarczanie materjałów piśmiennych po niższych cenach, organizowanie różnego rodzaju przedsięwzięć gospodarczych posiada duże znaczenie. Dobrze i umiejętnie zorganizowana spółdzielnia szkolna, prócz korzyści materjalnych, posiada jeszcze niezwykłą wartość społeczno - wychowawczą.

W spółdzielni uczniowskiej młodzież uczy się wspólnie pracować dla dobra innych, dla dobra całego społeczeństwa szkolnego. Tu za młodu kształci się duch współdziałania, przyjaźni braterskiej i pracy dla celów wspólnych. Każdy jest tu potrzebny, każdy musi być czynnym. Spółdzielnie uczniowskie są przedszkolem pracy narodowej, są najprawdziwszą szkołą demokracji.

Zaprawienie się do pracy tej za młodu posiada ogromne znaczenie dla przyszłości narodu, dla pracy w życiu przyszłem.

Dziś nie potrafimy działać wspólnie razem. Słusznie pisze Edward Abramowski w książce „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego“, że „Pokolenia wychowane w kooperatyzmie, przeniknięte ideą wspólnego dobra, przyjaźni i samodzielności — jest to ta nowa, oczekiwana, zapowiadana w proroctwach i pieśniach demokratyczna, niezniszczalna Polska; naród silny, możny, samodzielny, nie uznający ani przywilejów klasowych, ani prawa opartego na krzywdzie“.

Od spółdzielni szkolnej jest tylko jeden krok do organizowania w przyszłości własnej pracy w spółdzielczych warsztatach pracy, do zaopatrywania potrzeb codziennego życia w spółdzielniach spożywców.

Literatura polska w dziedzinie spółdzielczości szkolnej jest już dość obszerna. Wybija się na pierwsze miejsce praktyczny podręcznik z ilustracjami i wzorami p. t. **„Spółdzielnie uczniowskie, Fr. Dąbrowskiego, Warszawa, 1925, str. 166, cena zł. 3.20“**. W podręczniku tym znajdujemy omówioną stronę praktyczną, a więc: prowadzenie spółdzielni uczniowskiej, organizację jej pracy, pomoce techniczne. Znajdujemy również spisane doświadczenia niektórych spółdzielni szkolnych. Podręcznik ten dla każdego

organizatora i prowadzącego jest wprost konieczny.

W broszurach: **Al. Patkowskiego, „Wychowanie pokolenia w duchu demokratycznej idei współdziałania, 1922, str. 58, zł. 0.50** oraz **F. Mittka „Idea współdziałania w szkole nowoczesnej, 1925, str. 80, zł. 0.90** wykazana została konieczność wychowania przez szkołę młodych w idei spółdzielczości, wykrzesania w nich nowych uczuć społecznych. Beletrystyka w tej dziedzinie liczy również kilka tytułów. Zakwalifikowane przez Komisję Oceny Książek dla Młodzieży Min. W. R. i O. P. opowiadania znakomitego pisarza **Edwarda Słońskiego — Razem młodzi przyjaciele — 1923, str. 69, zł. 1—i Jerzego Ostrowskiego.—Gromada światem włada, 1924, str. 161, zł. 1.50** — cieszą się poczytnością wielką w bibljotekach szkolnych. Pierwsza z nich omawia życie spółdzielni uczniowskiej w szkole powszehcnej, druga — „Historja przedhistoryczna" sięga do okresu przedhistorycznego, by wykazać w sposób dowcipny i wesoły, że już wtedy ludzie działali razem, stowarzyszali się w celu obrony czy też wykonania jakiejś pracy.

„Czy to bajka, czy nie bajka" — J. Wolskiego, 1925, str. 173, zł. 3 — jest powieścią większą, omawiającą życie młodych spółdzielców od ich zabaw dziecinnych aż do wspólnej kolonji, zorganizowanej przez Związek Spółdzielni Uczniowskich. Napisana jest w sposób niezwykle żywy i interesujący.

„Bankructwo Małego - Dżeka" — Janusza Korczaka, 1924, str. 221, zł. 3.60 jest historją „niby" amerykańskiej kooperatywy szkolnej, prowadzonej przez ucznia trzeciego oddziału Dżeka Fultona. Książki te są konieczną pomocą dla interesujących się sprawą spółdzielczości szkolnej, nabyć je można w każdej księgarni.

Wszelkich informacyj zasięgać można w **Sekcji Spółdzielczej Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Warszawa, Marszałkowska 123** oraz w **Wydziale Społeczno - Wychowawczym Związku Spółdzielni Spożywców Rz. P. — Warszawa, Grażyny 13.**

Czapki, laski i bilety wizytowe.

(Humoreska na czasie).

Najważniejszym niewątpliwie ewenementem w życiu każdego gimnazjum jest okres, w którym jego najstarsi, specjalnie zakwalifikowani wychowankowie wstępują w nurty Rubikonu, dzielącego szkołę średnią od wyższego wykształcenia uniwersyteckiego, celem przekroczenia tej ostatniej i najtrudniejszej przeszkody, jakie przez szereg lat stawia gimnazjum, a o jakie niejednokrotnie przychodziło się potknąć. Dlatego też dziś, kiedy połowa przeszkody jest już przekroczona i druga, zbawienny brzeg Rubikonu bliski, dziś, kiedy wytrwali pływacy pokonują już ostatnie wiry, śledzeni smętnym wzrokiem tych, których los pozostawił jeszcze na pierwszym brzegu, chciałbym powitać tych wszystkich laureatów u celu ich przeprawy, u bram, prowadzących do nowego życia.

Aby jednak memu powitaniu nadać wartość bardziej praktyczną, podam kilka uwag, mających na celu wyjaśnić absolwentom gimnazjalnym, a przyszłym akademikom znaczenie godności akademika, oraz kilka powszechnie przyjętych sposobów zachowania tej godności.

Otóż godność akademika nie jest rzeczą małą ani łatwą do uzewnętrznienia. Trzeba zrozumieć, że akademik — to nie prosty uczniak, co paski nosi na kołnierzu i teczkę pod ramieniem. Akademik, to człowiek, rozporządzający wolną wolą, działający tak jak chce, to wreszcie powaga, której bezpieczeństwo zawarowane jest niemniejszą od poselskiej nietykalnością. Dlatego też wszyscy kandydaci na akademików winni zawczasu już wiedzieć, w jaki sposób tę godność reprezentować, by nie przynieść ujmy całej braci akademickiej.

Trzy są sposoby reprezentowania tej godości. Pierwszy, to przedewszystkiem kupienie sobie czapki akademickiej, którąby wyróżniała jej właściciela od rzeszy prostaczków i nazewnątrz wskazywała na jego wysokie powołanie naukowe.

Niemniej ważną rzeczą jest zaopatrzenie się w grubą, sękatą laskę, której znaczenia bynajmniej nie należy lekceważyć. Jej wartość okazuje się w całej pełni na wszelkiego rodzaju wiecach i zebraniach akademickich, gdzie popieranie argumentów swych stukaniem laski należy do najwymowniejszych i najskuteczniejszych. Również i powaga, której niezawsze można dopatrzeć się w obliczu, zyskuje wiele na obecności laski w ręce. Laska wreszcie służyć może do celów praktycznych, nie mijając się wcale ze swem przeznaczeniem.

Trzecim równie koniecznym środkiem do podkreślenia godności akademickiej jest rozpowszechniony zwyczaj posiadania biletów wizytowych. Jest to rzecz ważniejsza niż napozór może się wydawać. Pięknie wydrukowane imię i nazwisko (dla splendoru nie zaszkodzi umieścić i dwa lub trzy imiona — wszystko jedno, jakie), a pod tem podpis „student philosophiae" lub „medycyny; cóż to za piękny i imponujący bilet!

Jakie to wrażenie wywrze taki bilet, posłany przypuśćmy do ciotki, która nie potrafiwszy przeczytać takiej np. „philosophiae", zawyrokuje z powagą, że jej siostrzeniec, zaledwie poszedł na uniwersytet, już jest wielki uczony! Czy można więc pozbawiać się samowolnie takich i podobnych podziwów, nie zaopatrując się w bilety wizytowe? Streszczam się: Koledzy, przyszli akademicy, nim wstąpicie na uniwersytet, zaopatrzcie się: w czapki (mogą być wyszywane złotemi literami), laski (grube i sękate) i bilety, koniecznie bilety wizytowe (wystarczy narazie 50 sztuk). A dopiero później pomyśleć będzie można o drobiazgach w rodzaju wyboru wydziału, wykładów itp. (Lepiej wybrać

taki wydział, którego nazwa ładniej brzmiałaby na bilecie np.: „philosophia"). Zresztą o wszystkich innych przepisach i wskazaniach przeczytacie, koledzy, w specjalnych książkach, spisach i ogłoszeniach. Moje zaś uwagi i rady wbijcie sobie dobrze do głowy, bo w żadnych książkach ich nie znajdziecie. A więc do dzieła: czapki, laski i bilety wizytowe! Tylko nie zwlekać!

Kazimierz Herz
stud. filozofji
b. uczeń gimn. im. Prusa.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.

(Dokończenie).

W wystawie sztuki biorą udział prawie wszystkie stowarzyszenia artystyczne, wystawiając pierwszorzędne eksponaty sztuki współczesnej i dawniejszej sztuki polskiej. Najokazalej reprezentowany będzie dział gospodarstwa narodowego, przyczem podkreślony będzie wybitnie rolniczy charakter Polski. Zobrazowane też będzie górnictwo, hutnictwo, przemysł metalowy, budowlany, spożywczy i t. d.

W parku Wilsona zgromadzony będzie całokształt dorobku kobiet polskich.

W dziedzinie sportu wykaże Polska swą tężyznę fizyczną przedewszystkiem w wielkich spotkaniach międzynarodowych. Odbędą się zatem zawody hippiczne, lekkoatletyczne, zawody motocyklistów i regat wioślarskich. Odbędzie się również wszechsłowiański zlot Sokołów i zlot Z. H. P. Dział emigracji natomiast będzie reprezentował życie osiedli polskich na obczyźnie.

Dyrekcja Wystawy przygotowała też liczne dla gości rozrywki, widowiska i zabawy, z których najciekawsze będzie „wesołe miasteczko" pełne niespodzianek dla dzieci i młodzieży, jak np. bezpłatne wzloty samolotem, przedstawienia teatralne, widowiska historyczne, obchody dożynkowe i wiele innych. Na całym terenie Wystawy będą rozmieszczone trybuny muzyczne dla orkiestr wojskowych, wiejskich i innych, które będą stale gościom przygrywać.

Z tych więc wszystkich powodów, a przedewszystkiem ze względu na to, że w Poznaniu naród polski odsłoni tajemnice swej potęgi duchowej i materjalnej, swoje niespożyte siły zwiedzenie P. W. K. jest w granicach możliwości obowiązkiem narodowym obywateli Polski. Nie możemy i my młodzież pozostać w tyle, ale w miarę środków powinniśmy obejrzeć „dla pokrzepienia serc", dla umocnienia wiary w przyszłość ojczyzny, ten pomnik pracy i wysiłków całego narodu.

Cz. S. (gimn. im. Prusa).

Uwaga: Artykuł powyższy pisany był przed otwarciem wystawy, które się odbyło uroczyście w obecności P. Prezydenta Rzplitej i członków Rządu dnia 16 maja rb.

Wystawa przedstawia się wspaniale, wywołując podziw u swoich i obcych. Jest ona wyrazem zjednoczonego wysiłku wszystkich Polaków, dowodem coraz to bardziej potężniejących sił polskiego narodu i jego wielkiem, pięknem, pracowite dziełem. Kto może niech więc spieszy do Poznania. Niech czerpie z tego dzieła wiarę we własne siły, w moc pracy, w świetną przyszłość narodu.

Piosnka lotnika.

Ja, lotnik młody,
Z orłem w zawody
Wzlęcę nad skały,
W nieogarnioną
Przestrzeń powietrzną...

Z szybkością strzały
W dal poszybuję,
Bo jestem młody,
Bo moc swą czuję.

W blaski pogody
Nad zachmurzoną
Wzlęcę ziemicę
I grą słoneczną
Oczy zachwycę...

Stalowem skrzydłem
Zatoczę koło,
Bo mi radośnie,
Bo mi wesoło.

Piosnkę taneczną
Motoru śmigłem
Tętnem szalonem
I niedościgłem
Wzbiję w lazury...

Uderzę w chmury
Hucznie, rozgłośnie,
Bo mi wesoło,
Bo mi radośnie.

Z. KRASOŃ
(gimn. im. Staszica)

Zasady telewizji.

Radjo wzbudziło wielkie zainteresowanie w całym cywilizowanym świecie. Obecnie prawie niema domu w mieście, przy którymby nie znajdowała się choć jedna antena. Lecz moda radjotelefonji już minęła, a na szerszą widownię zaczyna się wysuwać telewizja, czyli widzenie za pośrednictwem radja. Aparaty, służące do tego celu, są jeszcze bardzo drogie i nie każdy może sobie na nie pozwolić, lecz na zachodzie Europy i w Ameryce znalazły już zastosowanie w życiu.

I tak dnia 7-go kwietnia 1927 r., przemawiający w Waszyngtonie prezydent Stanów Zjednoczonych, Mr. Hoover, był widziany i słyszany w Nowym Jorku. Postaram się w możliwie najdostępniejszy dla każdego sposób opisać główną zasadę telewizji.

Wyobraźmy sobie małą płaszczyznę (Rys. 1) (do 25 cm. kw. — naturalna wielkość otrzymywanych na stacji odbiorczej obrazów) i przypuśćmy, że w punkcie A zjawia się świecący punkt i bardzo szybko przebiega drogę AB, a znalazłszy się w punkcie B gaśnie. W tym samym momencie w punkcie A tworzy się nowy jasny punkt, przebiegający następnie tę samą drogę, a po jego zgaśnięciu z A wychodzi punkt nowy i tak ciągle. Jeśli każdy z tych punktów będzie przebiegał drogę AB w czasie krótszym niż jedna siódma sekundy, to AB przedstawi nam się jako jedna jasna linja. (Dzieje się to z tej przyczyny, że oko nasze widzi jeszcze przez krótki czas te obrazy, na które przestało już patrzeć; przez to wrażenia wzrokowe, szybko po sobie następujące, zlewają się w jedno „sumaryczne" wrażenie). Jeśli punkty te będą stale w jednem i tem samem miejscu przygasały, a dalej znów świeciły mocniej, to otrzymamy linję jasną, ciemniejszą w tych miejscach gdzie następuje przygasanie (jak na rysunku 2); przygasanie punktu może być stopniowe, lub gwałtowne, wtedy zaciemnienia linji będą odpowiednio stopniowe, lub gwałtowne (o ostrych granicach). Jeśli teraz linja AB, mająca wygląd bardzo cienkiego (około 0,25 mm szerokości), świecącego paska (Rys. 3), zaświeci na jedno mgnienie i zgaśnie, tuż pod nią pocznie świecić linja CD tak, że krawędzią swą będzie dotykała, lub nawet zachodziła na linję AB (właściwie na to miejsce, gdzie była linja AB) i też po momencie zgaśnie, natomiast pod nią znów zaświeci linja EF i tak kolejno obok siebie będą zapalały się i gasły linje, tworząc szereg aż do samego dołu prostokąta, a w chwili zgaśnięcia ostatniej dolnej zacznie znów świecić AB i t. d.; to jeśli czas między każdem zapaleniem się AB będzie krótszy od jednej siódmej sek., oko będzie widziało jednocześnie wszystkie linje, czyli zobaczy jasną płaszczyznę, mającą w tym wypadku kształt prostokąta. Jeśli teraz każda z linij będzie miała stale w tych samych miejscach jaśniejsze i ciemniejsze części, to na otrzymanej płaszczyźnie świecącej będziemy widzieli pewien wzór (Rys. 4). (Rzecz prosta granice między linjami, zaznaczone na rysunku, są w rzeczywistości niewidoczne, a linje znacznie cieńsze).

Wyobraźmy sobie duże, blaszane koło, L (około 1,5 m średnicy), osadzone na osi O (Rys. 5) i zasłonięte od naszej strony blachą, lub deską a, mającą u góry mały (do 25 cm kw.) prostokątny otwór P, przez który widać to koło. Na blaszanem kole są porobione w różnych odstępach małe otworki tak, że każdy z nich, poczynając od otworka a, jest wywiercony coraz bliżej osi O. Jeśli teraz będziemy obracali to blaszane koło na osi w kierunku strzałki z szybkością większą niż 7 razy na sekundę i będziemy patrzeli na prostokąt P pod światło, to szybko przebiegający otworek a będzie w granicach prostokątnego otworu P kreślił niegasnącą w oku linję. Tuż pod nim będzie kreślił jasną linję otworek a1, a pod nim a2 itd., wtedy cały prostokąt będzie pokryty temi linjami, więc dla oka stanie się cały jasny i przezroczysty. (Należy pamiętać, że przez prostokąt P nigdy nie będzie przesuwało się jednocześnie więcej otworków, niż jeden). Gdy za takiem wirującem kołem ustawimy jakieś źródło światła, o tak regularnie zmieniającem się natężeniu, że każdy otworek będzie zakreślał linję jasną z ciemniejszemi miejscami, ale wypadającemi stale w tych samych miejscach co poprzednio, wtedy w prostokącie P ułoży się, (jak już o tem była mowa), jakiś obraz (Rys. 4).

Podobnie dzieje się w aparatach, służących do telewizji. Aparat nadawczy zaopatrzony jest w soczewkę S (Rys. 6 a), rzucającą obraz przedmiotów, ustawionych przed aparatem, na płytkę L, podobnie, jak w aparatach fotograficznych. L — jest to powierzchnia takiego samego koła blaszanego z otworkami, o jakiem już była mowa, Na rysunku a widzimy je z boku, zaś na b — z przodu. Jeśli przedmiotem K, ustawionym na ekranie jest strzałka, to na krążku L utworzy się obraz strzałki, lecz zmniejszony i odwrócony. Do dużej komory za krążkiem L dochodzi światło jedynie przez otworek a, wywiercony w L. W tej komorze umieszczona jest lampa fotoelektronowa, zwana inaczej komórką fotoelektryczną, która ma tę własność, że przepuszcza przez siebie prąd elektryczny tylko wtedy, gdy jest wystawiona na działanie promieni świetlnych. Siła przechodzącego przytem prądu jest wprost proporcjonalna do siły światła (zależność ta została zbadana w granicach od 0,0006 świec do 87000 świec (słońce!) na metr kwadratowy). Kiedy krążek L zaczniemy obracać w kierunku strzałki (Rys. 7), otworek a zacznie się przesuwać z jednego końca prostokąta P na drugi po linji aa. Początkowo będzie szedł po jasno i równo oświetlonej przestrzeni, więc światło ciągle z jedną siłą będzie dostawało się do lampy fotoelektronowej, przez co prąd elektryczny, przechodzący przez nią, będzie wciąż jednakowo silny. Gdy otworek a znajdzie się w punkcie X, to będzie nań padał cień strzałki; wtedy światło, przechodzące przez ten otworek, będzie odpowiednio słabsze. Nagłe zmniejszenie się intensywności światła w komorze lampowej powoduje gwałtowne zmniejszenie się siły prądu, przepływającego przez komórkę fotoelektryczną. Kiedy zaś otworek wysunie się znowu na większe światło, prąd w komórce znowu się wzmocni. Jak widzimy z rysunku, otworek a 3 razy przejdzie przez cień, więc prąd w lampie fotoelektronowej 3 razy będzie słabł i wzmacniał się na odpowiednio długie okresy czasu. Niektóre otworki, jak np. am, raz tylko przejdą przez cień, a an ciągle będzie

znajdował się w świetle. Lampa fotoelektronowa nie posiada żadnej „bezwładności" względem światła i prądu elektrycznego t. zn. reaguje natychmiast na zmiany natężenia światła; wynalezienie jej przez Hallwachs'a jest epoką w rozwoju telewizji. Jeśli teraz wzmocnione drgania (zmiany natężenia, a więc siły) prądu, powodowane przez lamję fotoelektronową, przeniesiemy drogą radja podobnie, jak przy radjotelefonji, na stację odbiorczą i przepuścimy je przez pozbawioną „bezwładności" świecącą lampę elektryczną, to im mocniejsze światło będzie padało na lamję fotoelektronową na stacji nadawczej, tem mocniej będzie świeciła lampa na stacji odbiorczej. Sposób przenoszenia drgań elektrycznych ze stacji na stację uważam za rzecz znaną, gdyż czyni się to w ten sam sposób jak przy radjotelefonji, a artykuły poświęcone temu, znajdziemy w każdem nawet najmarniejszem czasopiśmie. Świecąca lampa w aparacie nadawczym jest zasłonięta opisanem wyżej kołem z otworkami i dużą zasłoną a z prostokątnym otworem P. (Rys. 3). Puśćmy teraz w ruch krążek blaszany na stacji odbiorczej z taką samą szybkością co na stacji nadawczej i w ten sposób, że akurat, kiedy przez prostokąt P w aparacie nadawczym będzie się przesuwał otworek a, to w aparacie odbiorczym taki sam otworek a będzie się przesuwał w tem samem miejscu prostokąta P; identycznie musi się dziać z innemi otworkami (a1 a2 a3 i t. d.). Jeśli w aparacie nadawczym jakiś otworek przesuwa się przez jasną część obrazu, rzuconego przez soczewkę, to wewnątrz lampy fotoelekronowej będzie przepływał stosunkowo silny prąd, a więc lampa w aparacie odbiorczym będzie silnie świeciła. Otworek na kole L, przez który widzimy tę lampę, będzie jasno świecił, przebywając tę samą drogę, którą przechodzi otworek na stacji nadawczej. W momencie, kiedy otworek w aparacie nadawczym natrafi na miejsce zacienione, prąd w komórce fotoelektrycznej nagle osłabnie, a więc i światło lampy odbiorczej nagle przygaśnie. To przygaśnięcie lampy będziemy widzieli jako przygaśnięcie ruchomego otworka. Jeśli więc drgania prądu odbierzemy drogą radjową i zachowamy zgodność czasu pracy (synchronizm) ze stacją nadawczą, to stojące, lub ruszające się przed aparatem nadawczym przedmioty, zobaczymy na małym „obrazku", nie licząc się z odległością między stacjami.

Pewną wadą tych aparatów jest niedostateczna ostrość granic przedmiotów. Obecnie zaczynają stosować zamiast krążków blaszanych, odpowiednio podziurkowane bębny. Zachowanie synochronizmu jest jedną z największych trudności, na jakie napotkała telewizja, ale obecnie jest już dużo sposobów synchronizacji, lecz każdy ma swoje wady.

Opisanym przezemnie aparatem można widzieć przedmioty, ale bez ich kolorów. Są już w projekcie aparaty, pozwalające widzieć przedmioty w ich właściwych barwach i właściwych odległościach. Uzyskanie pierwszego umożliwia to, że lampa fotoelektronowa, w zależności od materjału, z jakiego została wykonana katoda, reaguje tylko na promienie jednego, określonego koloru. Jeśli więc w komorze aparatu nadawczego umieścimy 3 lampy, reagujące na kolor czerwony, żółty i niebieski, a w komorze aparatu odbiorczego 3 lampy: czerwoną, żółtą i niebieską, wyregulowane w ten sposób, że dają razem kolor biały, to barwy przedmiotu będą widoczne. Uzyskać zaś perspektywę możemy przez patrzenie dwuznaczne na 2 podobne obrazki przez szkła powiększające na zasadzie stereoskopu. Jeśli teraz włożymy jeszcze słuchawki na uszy, będziemy mogli bezpiecznie „podróżować" przez radjo po wszystkich miejscach ziemi, zasługujących na uwagę i posiadających stacje nadawcze.

„Po wprowadzeniu w życie prywatne tych aparatów, będziemy w stanie uczestniczyć w obradach sejmowych, „chodzić" do teatru nie ruszając się z miejsca, „latać" bez najmniejszego strachu samolotem, lub brać udział w wielkich uroczystościach, nie potrzebując gnieść się w tłumie i wspinać na palce.

I tak niezadługo, dzięki genjuszowi jednostek, ludzkość osiągnie lepszy sposób poznawania przyrody, wiedzy i wzajemnie się zbliży.

Głównem źródłem, z którego korzystałem pisząc o telewizji, są ostatnie roczniki „Radjoamatora Polskiego".

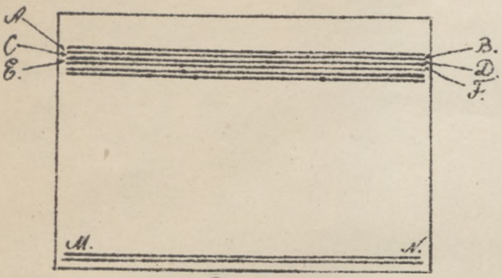
A. Kleczkowski
(kl. VII gimn. im. Staszica).

Włosy.

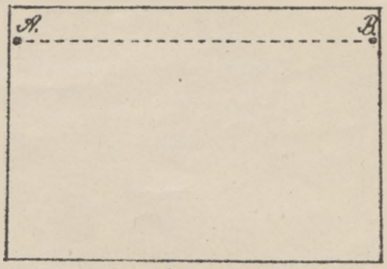
Napewno każdy przeczytawszy tytuł, pomyśli że jest to naukowy artykuł o pielęgnowaniu włosów, lub satyra na noszone obecnie (przez płeć piękną) fryzury „paziowskie". Mogę z góry zapewnić Czytelników, że nie będę poruszać żadnej z powyższych kwestyj, w pierwszym bowiem wypadku nikt nie czytałby tego artykułu, w drugim zaś zasłużyłbym na surowy gniew nadobnych Czytelniczek, co zresztą mogłoby odbić się fatalnie na kasie „Naszego Świata".

— — — — — — — —

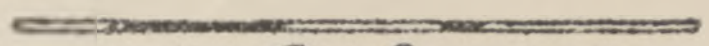
Pauza. Po klasie przesuwają się sylwetki uczniów, w mundurach ze złotemi paskami na kołnierzach. Aż przyjemność patrzeć. Każdy — wesoły, rumiany, przystojny, nadzwyczaj dba o swą fizjognomję. Tu jeden przegląda się w kieszonkowem lusterku, tam inny przyczesuje swą bujną czuprynę. Po chwili wszyscy zabierają się do pracy. Tutaj gromadka uczniów, uczy się jakichś nowych skomplikowanych figur tanga czy bluesa, tam znów solo tańczy walca niezrównany mistrz tegoż, biegły zarówno w polityce jak i w tańcu. Wszyscy są z siebie zadowoleni, to też dzwonek oznajmiający koniec pauzy, jest bardzo niechętnie przyjmowany przez ogół. Rozpoczyna się szara i monotonna lekcja; nie zasługiwałaby ona na

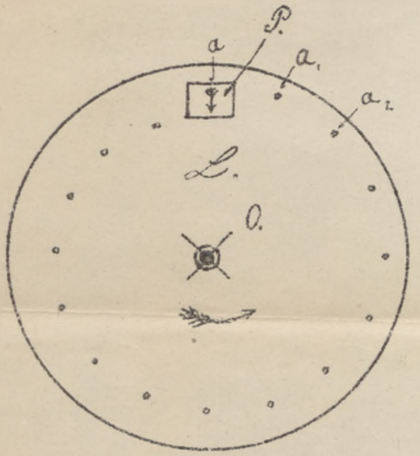


Rys. 3.

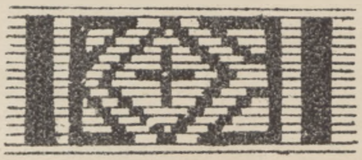


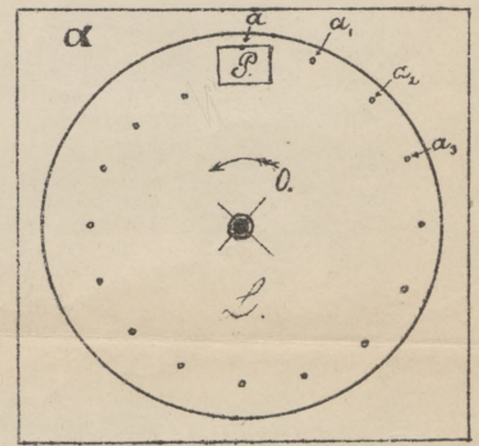
Rys. 1.


Rys. 2.

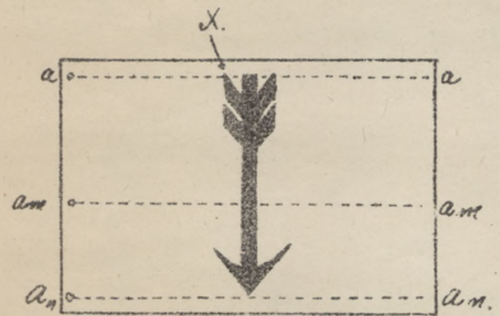


Rys. 6. b

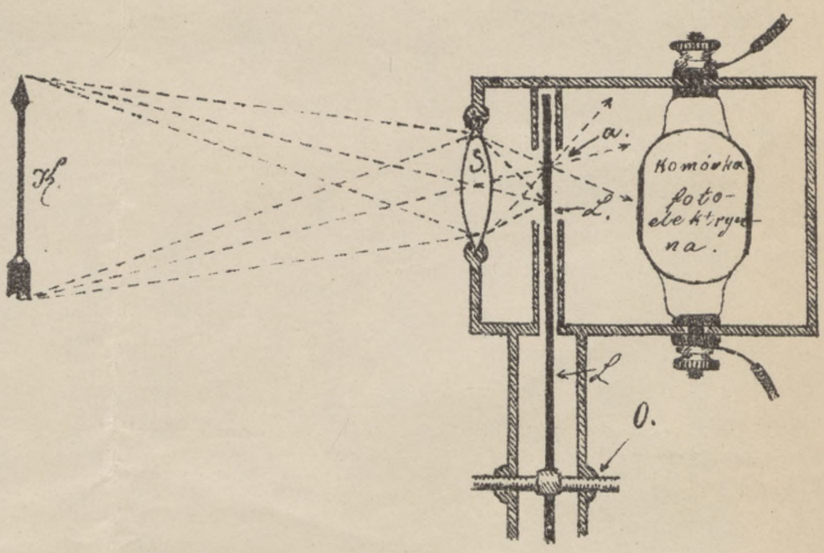

Rys. 4.



Rys. 5



Rys. 7



Rys. 6 a.

żadną wzmiankę, gdyby podczas niej nie wydarzył się pewien wypadek o historycznem wprost znaczeniu.

Uczniowie co chwilę spoglądają nerwowo na swe zegarki i już w myśli cieszą się, że lekcja zakończy się za cztery minuty, gdy wtem nagle przybywa do klasy woźny, przynosząc rozporządzenie władz szkolnych, oznajmiające wszem wobec i każdemu z osobna, że w ciągu trzech dni wszyscy uczniowie mają pozbyć się swych wszelakich fryzur.

O zgrozo!!! Każdy prędzejby się spodziewał gromu z pogodnego nieba, niż takiego bezlitosnego rozporządzenia. I jak tu się teraz pokazać bez włosów na „trzeciaku"?? Płaczcie urocze córy nadprzemszańskiego grodu, bo wielbiciele wasi utracą wkrótce swe wspaniałe fryzury, które padną pod nielitościwemi nożycami i maszynkami miejscowych fryzjerów!..

Ha, trudno. Włosy włosami, ale nakaz nakazem; trzeba się pozbyć bujnych czupryn.

* * *

Umarły czupryny!... Requiescant in pace! I tak jak dawniej nad grobem ostatniego z rodu kruszono kopję i rozbijano tarczę, tak teraz uczniowie pozostawieni w nieutulonym po włosach żalu, skruszyli swe grzebienie i strzaskali lusterka. Wszyscy wprawdzie ze stoicyzmem znieśli ten cios, ale ja, mimo że każdego znam od wielu lat, niestety nie mogłem rozpoznać żadnego. Tak strasznie zmienił ich wygląd brak czupryn.

Cios ten jednak, aczkolwiek okrutny, bynajmniej nie złamał uczniów. Ze zdwojonym zapałem rzucili się do nauki nowych figur black-bottoma i bluesa. Powstała nawet orkiestra jazzbandowa, składająca się z trzech uczniów, która wygrywa najnowsze przeboje taneczne. (Skład orkiestry: dwa grzebienie, które ocalały podczas gremjalnego kruszenia tychże, oraz pulpit zastępujący bęben). Sam dyrygent orkiestry jest nieobecnym po trzy dni w tygodniu, gdyż wysłuchuje przez radjo nowych „szlagierów" i przeszczepia je na grunt klasy. Oto prawdziwy pionier kultury! Wywiera on wielki wpływ na klasę gdyż ta przyswaja sobie jego melodje, słowa zaś dorabia sama. Słowa do tych melodyj są przepojone wielką tęsknotą za utraconemi włosami. Oto kilka przykładów pośpiesznie przeczemnie zanotowanych.

Jeden imitując, a raczej karykaturując figury tanga śpiewa smętnie:

Włosy czarne, rozrosłe i ogromne
Włosy czarne, nieżywe, nieprzytomne.

Inny naśladując modnego foxtrotta krzyczy:

Salem Alejkum, gdzież ja mam
Swe włosy, gdzież ja mam
Gdzież ja mam, gdzież ja mam...

Inny znów także tęskniąc za swemi bujnemi kędziorami, nuci na nutę, „Colombiny":

Włosy moje, żegnam was
Na długi czas.. i t. d., i t. d.

Mógłbym coprawda więcej przytoczyć podobnych przykładów, lecz boję się... ołówka redaktora i dlatego kończę.

Es. (gimn. im. B. Prusa).

Znaczenie morza!

Od niepamiętnych czasów dążyliśmy i dążyć będziemy zawsze do utrzymania się przy posiadaniu małego choćby skrawka wybrzeża morskiego.

Wraz z rozwojem kultury materjalnej i duchowej naród logicznie dochodzi do zrozumienia konieczności posiadania dostępu do morza, które ma wielkie znaczenie wychowawcze, strategiczne i ekonomiczne.

Obcowanie z niebezpiecznym żywiołem, ciągłe podróże, przebywanie olbrzymich przestrzeni i liczne przygody wyrabiają w mieszkańcach całego państwa, a w szczególności okolic nadbrzeżnych, potrzebny w życiu hart, orjentację, samodzielność i miłość dla morza, które żywi i kształci marynarzy i staje się ich jedynem ukochaniem.

Co do znaczenia strategicznego posiadania dostępu do morza, to wraz z doskonaleniem techniki wojennej znaczenie to maleje, niemniej jednak zawsze będzie doniosłe dlatego, że do rozwoju floty potrzebne jest posiadanie własnych portów. Morze jest także granicą naturalną, a każde państwo dąży do zdobycia granic, zabezpieczających w naturalny sposób kraj od napaści wrogich sąsiadów.

Racjonalny, bujny rozkwit handlu i przemysłu, bliskość morza ułatwia i zapewnia im wszelkie dane do szybkiego i jak najszerszego rozwoju. Jakże biedne są państwa nieposiadające maleńkiego nawet skrawka wybrzeża! Handel i przemysł mogą się tam rozwijać jedynie w szczupłych ramach, wszelkie usiłowania podniesienia ich rozwoju rozbijają się o brak dróg wodnych, o brak morza, którego panem może być jedynie rozumny, doświadczony żeglarz, znający doskonale kaprysy zmiennej fali i tajemnice głębin wodnych.

Dlatego to tak gorąco, tak stanowczo przysięgaliśmy w 1925 roku naszemu morzu, że go w obce ręce już nigdy nie oddamy:

„W dział biciu, w szczęku broni, w serc mnogich łomotach, po trzykroć Białe Orły do tych wód przypadły i marząc o dalekich, niespętanych lotach, u brzegów chmurą skrzydeł na straży usiadły. Morze! — W zwycięski uścisk wziął cię triumfator, a z tych bełtów rumieńców wybłysnęła zorza, a dzwony całej Polski, grzmiąc „Veni Creator", powtarzały przysięgę: Nie oddamy morza!".

Ł. Tarnowski
(kl. VII, Gimn. im. Łukasińskiego).

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej.

Akademickie Koło Zagłębian w Krakowie.

Młodzież ze świadectwem dojrzałości, znalazłszy się po raz pierwszy w murach uniwersyteckich, nie bez pewnego zdziwienia zauważa ogromną ilość wszelakiego rodzaju stowarzyszeń, związków, kół, zrzeszeń i korporacyj. „Wartoby zapisać się do jednego z tych towarzystw“ — pomyśli nowo-kreowany akademik — „ale do którego?“—zwłaszcza, że tak mało orjentuje się jeszcze w tych stosunkach akademicko - uniwersyteckich. Otóż wiedzcie, wszyscy przyszli akademicy, iż przy każdym uniwersytecie istnieją t. zw. koła prowincjonalne, łączące w sobie młodzież z pewnych okolic Tak też istnieją Akademickie Koła Zagłębian w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, które znowu razem tworzą Związek Akademickich Kół Zagłębian. Do tych kół należy więc skierować przedewszystkiem swe kroki. Znajdziecie się tam między swoimi, spotkacie wielu znajomych z innych gimnazjów — jednem słowem wejdziecie w środowisko Zagłębian studjujących. Dlatego też niejako obowiązkiem każdego nowego akademika powinno być zapisanie się do swego koła prowincjonalnego. A więc Zagłębianie - maturzyści, nie zapominajcie zaraz po wstąpieniu na Wyższe uczelnie zasilić szeregi członków Ak. K. Zagł.

Teraz nieco szczegółowiej o A. K. Z. w Krakowie, jego celach itp. Koło to istnieje już 6 lat i rozwija się wcale pomyślnie, o czem świadczą coroczne sprawozdania z działalności. Liczba członków w r. ak. 1928-29 wynosi zgórą 80 osób. Działalność swą koło skierowuje głównie w trzech kierunkach: samopomocowym, kulturalno - oświatowym i towarzyskim. Szeroko zakrojona akcja samopomocowa cieszy się największem powodzeniem, gdyż dzięki niej potrzebujące członkinie i członkowie korzystają z pożyczek doraźnych, krótko i długoterminowych. Tym sposobem A. K. Z. przychodzi z pomocą członkom, znajdującym się nieraz w krytycznem położeniu.

Sekcja kulturalno - oświatowa Koła zajmuje się działalnością oświatową, i w tym celu pozostaje w kontakcie ze stowarzyszeniami młodzieży robotniczej w Zagłębiu, gdzie prelegenci sekcji wygłaszają odczyty; nadto sekcja zajmuje się organizacją odczytów i innemi sposobami dąży do spełnienia swego zadania.

Sekcja towarzysko - dochodowa urządza doroczne zabawy i dancingi w Krakowie i Zagłębiu oraz zebrania towarzyskie, a w sezonie letnim wycieczki.

Rozwój A. K. Z. zależy głównie od członków, których rady i projekty Zarząd z chęcią wprowadza w życie.

W związku z egzaminami maturalnemi Zarząd ustanowił specjalny Komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich uczelni i wydziałów, który udziela wszelkich informacyj, dotyczących wpisów i studjów na wszystkich wyższych uczelniach Krakowa t. j. Uniwersytecie Jagiellońskim (teologja, prawo, filozofja z wszelkiemi działami, medycyna i rolnictwo), Akademji Górniczej, Wyższem Studjum Handlowem i Akademji Sztuk Pięknych.

K. Herz
stud. filozofji
b. uczeń Gimn. im. Prusa.

W czeluściach skały lub Widmo śmierci.

Korytarz w miarę posuwania się naprzód stawał się cokolwiek szerszy, toteż nasz „geograf“ posuwał się coraz śmielej. A zaś jego kucharska mość rozpaliła już ogień i z zapałem krzątała się łamiąc gałęzie i dokładając do ognia. Wkrótce wielka jaskinia była zasnuta czarnemi kłębami dymu, który obficie wydzielały zielone gałęzie. Kucharzowi brakło tchu. Wybiegł na zewnątrz i zabrał się do obmywania kotła. Cała skała buchała i zionęła czarnym, gryzącym dymem, co wcale mistrza sztuki kulinarnej nie przerażało. Zato szanowny „geograf“ znalazł się w roli lisa, ktorego chcą wykurzyć z nory. Dochodzące z góry światło przez wąską szczelinę, teraz przestało „przyświecać“ wyprawie „badacza“, ponieważ jedyne to okienko zasnuło się brudną szmatą dymu Biedny badacz zjawisk krasowych zakisztusił się dymem i począł mrugać szczypiącemi go powiekami. Brakło mu już tchu... znów się zakrztusił. Zakręciło mu się w głowie. Obrócił się parę razy w swej jamie i przekonany, że dąży ku otworowi, posuwał się naprzód szybko. Dym dusił go strasznie... zacisnął usta, postanawiając sobie nie oddychać. Zachłysnął się jednak i nabrał w zmęczone płuca kłąb dymu. Siły go opuściły... leżał prawie nieprzytomny w skalnej norze. Przez głowę przeleciało mu, że może tu zostać na zawsze a, przynajmniej żywy stąd nie wyjdzie. Rozpacz go ogarnęła... Począł krzyczeć zduszonym głosem. Wołanie dochodziło nazewnątrz, ale pilny pan kucharz niesłyszał głosu duszącego się towarzysza. Przeciwnie dokładał ciągle zielonych gałęzi i uwijał się wśród kłębów dymu rad z dogotowującego się obiadu. Nie przeczuwał niczego. Tymczasem biedna ofiara „żyłki geografa“ ostatkiem sił czołgała się w norze. Gdzieś z góry doszedł zbawczy strumień powietrza. Nareszcie na szczycie skały z otworu wychyliła się głowa „geografa“. Umazana kopciem i zabrudzona twarz mogła nawet nieszczęśliwego człowieka rozśmieszyć. Rozchylone usta łapały z pośpiechem powietrze. Z otworów i szczelin skały walił wciąż czarny dym, niby z wulkanu. Nasz „geograf“ wyszedł wreszcie z otworu, stanął na szczycie skały, a potem zaczął schodzić na ziemię. Teraz zrozumiał dlaczego nie mógł wyjść szybko z nory: miast ku dołowi do jaskini, wspinał się na szczyt. Krzątający się jegomość kucharz próbował właśnie gotującej się fasolki,

gdy przed nim stanął uwędzony towarzysz. Najpierw więc spojrzał nań szeroko otwartemi oczyma, a potem wybuchnął śmiechem... „Uwędzony“ nic nie mówił jeno oddychał i cieszył się, że jest na świecie powietrze. Po powrocie do domu zapisał się zaraz L. O. P. P., bo mówił, że już wie co to gazy; przekonał się o tem choćwmałym stopniu, lecz na własnej skórze.

St. Żabicki, kl. V (gimn. B. Prusa).

W kopalni.

Jesteśmy na kopalni, w budynku, skąd mamy się windą opuścić na dół. Robotnicy uwijają się przy wózkach w nieustannym huku. Z boku lata winda; oglądamy ją uważnie; jej przecież powierzymy za chwilę nasze życie. Panowie sztygarzy dają znak, siadamy, właściwiej — wchodzimy odważnie, po sześciu do klatki. Mokro, ciemno i strasznio. Słaby, żółty blask karbidówki ślizga się po żelaznych wiązaniach i po naszych niepewnych twarzach. Cztery dzwonki, ruch dźwignią i... zapadamy się. Migają sylwety kolegów pozostałych na górze, ostatnie blaski światła dziennego. Czarna, ponura ściana bierze nas w swoje objęcia. Klatka drży lekko, powietrze szumi w uszach. Mijamy kilka chodników i pędzimy dalej. Nagle z boku światła. To już.

Światło elektryczne witamy z utęsknieniem. Zbliżają się poważni górnicy, otwierają klatkę. W szybie! 200 mtr. pod ziemią. Dość wysokie, obmurowane chodniki rozchodzą się w różne strony od windy. Tłok wózków z węglem. Winda lata ciągle, brzęczą sygnały. Zapuszczamy wzrok w otchłań, która nas pociąga, wabi i jednocześnie straszy. Tam ciemno, jak w legendarnych lochach. Hen, tylko światełko migoce. Ruszamy ku temu światełku, ustawiwszy się w szereg. Fantastycznie chwieją się płomyki lampek, przywodząc na pamięć opowiadania o górnikach zaklętych, o duchach kopalni...

Cudownie i strasznie. Tłoczą się jakieś uczucia i pragnienia. Takby się chciało znaleźć samemu wśród niskich sklepień węglowych, chylić się w pocie, kując zapamiętale. Takby się chciało z górnikami przy ciężkiej pracy gawędzić o ich doli i wysiłkach. Chciałoby się wcisnąć, wedrzeć w „czarnych djamentów“ skały i gdzieś, w nieznanych pieczarach, oko w oko spotkać się z duchem kopalni. A może?

Idziemy jednym z licznych chodników. Narazie dość wygodnie, łatwo oddychać (wentylacja). Cisza. Stopniowo jednak wzmaga się szmer, głośna rozmowa, aż wybucha śpiew. Wzdrygam się. Jak można przerywać świętą ciszę podziemi?! Jak można brutalnie rozwiewać mistyczny nastrój wnętrza kopalni?

Śpiew wywabia skądś górników. Patrzą na nas, mijając, z podziwem. Słychać sygnał. Zbliża się jasne oko jakiegoś cyklopa. Pociąg elektryczny z ładownemi wozami. Skręcamy w chodnik już mniej wygodny. Trzeba się schylać. Niema obmurowań. Z góry przecieka woda, lśniąc się na drewnianych wiązadłach. Słychać stukot. Zbliżamy się do terenów objętych bezpośrednio pracą. Jesteśmy 1200 mtr od klatki. Ogarnia nas ciężka atmosfera prochu. Niedawno rozsadzano skały.

Otwiera się przed nami olbrzymia grota. Stemple tworzą w niej niby las stalaktytów. Zwały węgla zastępują nam drogę. Kilkunastu górników pracuje w bladym krążku światła. Oświetlona naszemi lampami grota zdaje się być świątynią wymarzoną: słupy ociekające wodą błyszczą jak kolumny, wyżej, pod sklepieniem jaśnieją lampki górnicze, na dole rój naszych światełek, a o kilka kroków noc, nie wiesz czy próżnia, czy skała węglowa. Wspaniałe, pociągające w swej grozie i tajemniczości. Słuchamy objaśnień i oglądamy pracę górnika. Mdłe, migotliwe światło, żółto oświetlające twarze, gigantyczne zarysy bloków węglowych, stukot, ogłuszająca muzyka świdra i cienie wokoło. cienie.

Trzeba wracać. Oglądamy jeszcze różne urządzenia i śmielej już wyjeżdżamy na górę. Uderzający blask słońca, i westchnienie z serc, stęsknionych za dniem, za wiosną na ziemi.

Wacław Moczarski
(kl. VII gimn. im. Staszica).

Rzeczy ciekawe.

Otwieramy na łamach naszego pisma dział p. t. „Rzeczy ciekawe“, w którym członkowie „Kółka Przyrodników“ przy Gimn. im. B. Prusa będą umieszczali artykuły, dotyczące postępów i zdobyczy wiedzy w dziedzinie techniki i przyrody. Redagowanie artykułów objęli kol. kol.: z kl. VI Biernacki, Bech i z kl. V — Żabicki (gimn. im. Prusa).

O dobywaniu złota z wody morskiej.

Wiadomą jest rzeczą, że wody oceanów zawierają złoto. Procentowa zawartość złota w morskiej wodzie jest zmienną. Biorąc pod uwagę średnie wartości, znajdziemy w tysiącu kilogramó wody 32 — 64 mg. złota. Podobna zawartość stosunkowa nie dozwala na eksploatacje złota z mórz tanim kosztem, ponieważ celem uzyskania 1 kg. złota należałoby „przerobić“ 25.000 ton wody. A jednak problem jest nęcący: przypuśćmy, że z tonny wody dobędzie się jedynie 6 mg złota, to w tym wypadku eksploatacja oceanów mogłaby uszczęśliwić każdego z 1.500 miljonów mieszkańców ziemi okrągłą sumą 5 miljonów złotych. Możliwe są tu dwie metody pracy: podług jednej przeprowadza się wodę morską przez naczynie, potrząsane energicznie, a zawierające rtęć; rozbita na drobne kropelki rtęć styka się kolejno z ogromnemi masami wody i tworzy z zawartem w niej złotem amalgam.

Rentowność tego procederu zależy jednak od kosztów napędu pomp, które są znaczne. Drugi sposób jest następujący: po obu stronach kadłuba okrętu przymocowuje się pod poziomem wodnym skrzynie, otwarte w kierunku jazdy, na których rozpina się materjał filtrujący (tkaninę), wnętrze zaś skrzyń jest wypełnione spreparowanym odpowiednio węglem drzewnym. Przy ruchu okrętu olbrzymie masy wody przepływają przez te skrzynie - filtry, a węgiel wiąże na swej powierzchni znaczne ilości złota.

Zastosowanie promieni pozafiołkowych.

Niedawno badania okazały, że pozafiołkowe promienie, niewidzialne dla ludzkiego oka, mogą służyć do odkrywania wielu szczegółów, niewidocznych w świetle zwyczajnem. Adolf Miethe — którego nazwisko przypomina nam badania nad przemianą rtęci w złoto — zwrócił uwagę na nowe pole zastosowania promieni pozafiołkowych. Zauważył, że skamieniałości pod wpływem tych promieni świecą bardzo silnie, prawdopodobnie z powodu śladów materji organicznej w nich zawartej. Obrazy zwierząt czy roślin skamieniałych, często zatarte, występują bardzo wyraźnie, tembardziej, że tło pozostaje ciemne.

Utrwalenie na płycie fotograficznej otrzymanych obrazów napotkało na wiele trudności, to też Miethe musiał zastosować nową, przez siebie utworzoną metodę. Jako filtru, któryby zatrzymał promienie pozafiołkowe, użył azotanu cerowo - amonowego, gdyż substancja ta absorbuje je. Przed lub poza objektywem umieszczał naczynie szklane o odstępie ścian, wynoszących 1 cm., napełnionem 1 proc. roztworem wodnym powyższego azotanu. W ten sposób promienie, które przechodzą przez skałę jak przez ciało przezroczyste, a także powodują występowanie najszczegółowsze zarysów skamieniałości, mogą być schwytane na płytę fotograficzną. Metoda ta jest tak precyzyjna, że najdrobniejszy pyłek — niewidoczny dla oka odcisk palca — występuje na fotografji. (Wedł. La Nature).

Zjawisko śmierci w świetle biologji.

W przyrodzie ożywionej spotykamy się z rozmaitemi czynnościami życia, z których każda charakteryzuje się odmiennym ustrojem przemiany materji i energji. Przemiana ta sprowadza się do dwóch faz zasadniczych: **1) assymilacji** czyli przyswajania, oraz **2) dyssymilacji** czyli odswajania albo rozkładu materji żywej.

Najintensywniejsze nasilenie procesów życiowych przypada w **stadjum** (stanie) **życia wegetacyjnego** i odpowiada procesom rozwojowym do chwili ostatecznego wykształcenia się organizmu. Równowaga procesów życiowych, t. j. równowaga assymilacji i dyssymilacji — występuje w dorosłym organiźmie, czyli w **stadjum życia generatywnego,** w okresie procesów rozrodczych. Wreszcie minimum nasilenia procesów przemiany materji i energji, dążące do zera, charakteryzuje **okres starzenia się,** kończący się śmiercią.

Nasilenie tych procesów w omawianych, zasadniczych okresach biologicznych przedstawić można w sposób następujący:

A = procesy assymilacyjne.
D = procesy dyssymilacyjne.

I Okres życia wegetacyjnego: A > D.
II Okres życia dorosłego organizmu: A = D.
III Okres starzenia się: A < D
i zjawisko śmierci: A = O.

Proces życiowy można przedstawić w postaci t. zw. **krzywej życia,** rosnącej od zera do pewnej wartości, na wysokości której utrzymuje się w ciągu jakiegoś czasu, zależnie od długości okresu życia dorosłego organizmu, i malejącej od tejże wartości do zera.

Powodem zmniejszenia się natężenia procesów życiowych w okresie starzenia się, doprowadzającym organizm żywy do nieodwołalnego finale — do jego śmierci, są **morfologiczne przekształcenia,** które polegają bądź na **kompletnym zaniku i rezorbcji** czyli wchłanianiu pewnych tkanek w rozmaitych procesach zamierania czyli **nekrobiozy,** bądź na stopniowem przeładowaniu się komórek produktami rozkładowej przemiany materji, dzięki czemu tracą one zdolność do procesów twórczych czyli assymilacyjnych i tylko zachowują zdolność do procesów dyssymilacyjnych. Podlegając zaś nadal ciągłemu zużywaniu się w procesach życiowych i nie mając, wobec przewagi dyssymilacji, możności odnowienia się, — wreszcie giną.

Śmierć więc jest nieuniknionym kresem dla każdego żyjącego organizmu.

Wprawdzie pewne najniższe jednokomórkowe ustroje, jak najprostsze pierwotniaki, bakterje, ameby, posiadają cechy **potencjalnej** przynajmniej **nieśmiertelności,** gdyż rozmnażając się przez bezpośredni podział, który w odpowiednich warunkach *) rozciągać się może przez nieograniczony okres czasu, tem samem zachowują plazmę swą — nieśmiertelną.

U istot wyższych potencjalną nieśmiertelność zachowują tylko komórki rozrodcze, zdolne przez zapłodnienie dawać początek coraz to nowym pokolenia, reszta ich ciała, nazwana przez Weismanna **somą,** która jest właściwym organizmem jednostki żywej, jest śmiertelna.

Dlatego **problemat śmierci musi** z natury rzeczy **ograniczać się tylko do tkanek somatycznych,** których śmierć jest zawsze końcem istnienia jedostki. (C. d. n.).

Eug. Kozieł (Gimn. im St. Staszica).

*) Warunkiem naturalnym życia pierwotniaków jest systematyczna zmiana pożywki po każdym podziale.

Ryszard Wagner a Polska.

Twórca nowoczesnego dramatu muzycznego, chluba narodu niemieckiego, uosobienie muzyczne jego potęgi militarnej i jeden z największych muzyków świata, Ryszard Wagner, niejednokrotnie w życiu okazywał głębokie współczucie i sympatję dla Polski ujarzmionej i brutalnie prześladowanej. Najwięcej okazał współczucia dla Polski po upadku powstania listopadowego, kiedy to powstańcy polscy, uchodząc przed wrogiem ze swej ojczyzny do Francji, przechodzili przez Niemcy, Prusy i Austrję jak wiadomo, zachowały się względem powstańców niechętnie a nawet wrogo. Inaczej było w innych państwach. Cały ówczesny świat śledził z zapartym oddechem losy rozpaczliwej walki o naszą wolność, kiedy to zdawało się, że z Polski zwycięskiej wyjdą bojownicy wolności narodów, jak ongiś Kościuszko, Pułaski i wielu innych. Upadek powstania odczuwano wszędzie jako klęskę haseł wolnościowych ludzkości. Wagner przez całe życie był gorącym demokratą, nie mógł być obojętnym względem walki Polaków o wolność. Sam zresztą później brał udział w ruchach rewolucyjnych w Niemczech w 1848 r. Ruchy te jednak zakończyły się klęską i znowu zapanowała reakcja. Wagner musiał z Niemiec uchodzić do Szwajcarji.

W czasach wybuchu i upadku powstania listopadowego Wagner był jeszcze studentem (liczył wówczas 17 lat) i należał do tych młodych zapaleńców, którzy pragnęli na gruzach absolutyzmu wznieść gmach wolności. To też nasze powstanie zrobiło na nim wielkie wrażenie.

„Walka Polaków o niepodległość — pisze w swych pamiętnikach — wzbudziła we mnie niesłychany entuzjazm, a kilka ich zwycięztw, w maju 1831-go roku odniesionych, napełniły mą duszę podziwem i radością. Zdawało mi się, że cudem jakimś świat się odradzać zaczyna. To też klęska Polaków pod Ostrołęką pognębiła mnie, wywarła na mnie wrażenie, jak gdyby świat wpadł w chaos bezmyślny i okrutny...

Zdziwiony byłem niezmiernie, że gdy w knajpie zacząłem mówić o wypadkach tych doniosłych, towarzysze moi, studenci, odpowiadali mi w sposób szyderczy i brutalny... Mając serce zranione ową klęską straszną pod Ostrołęką, skarżyłem się boleśnie na ciężki los Polski; wyszydzano mnie nielitościwie i wyśmiewano w dotkliwy sposób. Muszę sobie oddać tę sprawiedliwość że postępowanie takie mych kolegów, stało się przyczyną wystąpienia mego z korporacji studenckiej.

Jedyną moją ówczesną rozrywką, było czytanie gazet, w których śledziłem z natężoną uwagą wypadki polityczne. Głównie obchodziła mnie wówczas walka polska, a wzięcie Warszawy odczułem i przebolałem jak osobiste nieszczęście..."

Przemarsz wojsk polskich przez Niemcy Wagner tak opisuje: „Niewypowiedziane było moje wzruszenie, gdy szczątki polskiego wojska przechodziły przez Lipsk w drodze do Francji. Nie zapomnę nigdy widoku pierwszego oddziału tych nieszczęśliwych i walecznych rycerzy których umieszczono w oberży pod „zielonym szyldem" przy ulicy Rzeźnickiej.

(dok. nast.)

W. Sandelewski

(kl. VII, gimn. im. Prusa)

Pieszo z Sosnowca do Krakowa.

(Dokończenie).

Obudziliśmy się około 11 godziny rano i mimo śnieżycy postanowiliśmy kontynuować nasz marsz. Po uregulowaniu dość skromnego, nawet dla sztubaka rachunku wyruszyliśmy w drogę. Człapiąc po błotnistej dróżce do szosy krakowskiej snuliśmy refleksje na temat dość dziwnej nienawiści aury do nas, ale wtem, o dziwo! Śnieg przestał padać i wkrótce uśmiechnięte radośnie słońce wyjrzało z za chmur. Szosa wijąca się serpentynami, pozwalała nam rozkoszować się cudnym widokiem stromych skał, pokrytych oślepiająco białym śniegiem „tem bielszych że odbitych od ciemnej zieleni", lecz nie topoli, jak to mówi poeta, a tylko zwykłych świerków. Powietrze było świeże i wonne jak po burzy, a lazurowe niebo zapowiadało jaknajpiękniejszą pogodę. Szliśmy raźno (drogą wykopaną w śniegu) i w dość krótkim czasie minęliśmy wioskę „Biały Kościół", w której z jakiegoś pagórka ujrzeliśmy wyniosłe wieżyce krakowskich kościołów. Pomimo, że tyle razy widzieliśmy już ten prastary gród piastowski, ogarnęło nas jakieś mimowolne wzruszenie na widok tych murów, tak drogich sercu każdego Polaka. Czytając powyższe słowa, niejeden z łaskawych Czytelników uśmiechnie się i pomyśli: „Ale bujają" lub „Bujać to my" jedyna rada na to: „Przekonajcie się sami".

No ale wracamy do tematu. Minęliśmy jeszcze Modlnicę, Bronowice Wielkie (oj wielkie bo wielkie) i kilka pomniejszych wiosek. I tu nas spotkała przykra niespodzianka. Spodziewaliśmy się bowiem ujrzeć barwne stroje krakowskie, a zobaczyliśmy zwykłą miejską tandetę. Trzeba jednak przyznać, że ludność stoi na dość wysokim stopniu kultury: schludne gospodarstwa, wiele anten itd. Nie zatarło to jednak pierwszego przykrego wrażenia przeto zaczęliśmy iść „mocniej" i wkrótce weszliśmy do Krakowa od strony Krowodrzy, podobnej kubek w kubek do naszej Pogoni. Ten sam brud, odrapane domy „kocie łby" no i przedewszystkiem „Krowoderskie zuchy" o fizjognomjach a la nasz maruder. Z rynku po wielu tarapatach, bo schronisko P. T. K. było w remoncie, udaliśmy się na nocleg do wspaniałego konwiktu O.O. Pijarów w Rakowicach. Co? a to pieczeniarze z nas!) Pokrzyżowało to wprawdzie nasze zamiary, bo mieliśmy jeszcze pójść do kina na „Patachonów, jako obrońców cnoty", lecz staropolska gościnność Ojców, którzy uraczyli nas pyszną kolacją i użyczyli no-

clegu w arcygodnych łóżkach, kazała nam zapomnieć o Patachonach. Nazajutrz zabraliśmy plecaki i pożegnawszy gościnnych Ojców wyruszyliśmy na zwiedzanie Krakowa.

W murach Narodowym i Czartoryskich nie byliśmy, ponieważ były zamknięte, przeto po wysłuchaniu mszy w kościele N. Marji Panny i zwiedzeniu go, udaliśmy się na Wawel. Oglądaliśmy tam świeżo odrestaurowane komnaty, przepiękne stropy, oryginalne freski Hausa Dürera, przedstawiające życie ludzkie, oraz różne rodzaje wojska jak konnicę, piechotę, a datujące się z wczesnego okresu odrodzenia. Dalej portale renesansowe, oryginalne lub odtworzone, arrasy flamandzkie, meble z renesansu włoskiego, niemieckiego, gdańskie, filigranowe rococo empirowe itp. Wreszcie całą galerję obrazów mistrzów flamandzkich i włoskich nawet z odrodzenia. Zwiedziliśmy także bardzo ciekawe muzeum etnograficzne, którego kustosz staruszek był nam bardzo rad i chwalił się, jak dziecko, róznemi rzadszemi eksponatami. W muzeum tem znajdują się w 30 salach bardzo liczne okazy zdobnictwa, malarstwa i rzeźbiarstwa ludowego oraz wiele strojów ludowych. Następnie cały sprzęt rybacki i myśliwski dziś już nie używany, chyba gdzieś na Polesiu, no i bez czego by się nie obyło to wykresy, wykresy i jeszcze raz wykresy. Przy muzeum etnograficznem znajdują się zbiory profesorów Uniwersytetu Jag. którzy podróżowali po Azji i Afryce. Są tam więc łuki, dzidy, tarcze, stroje, posągi bóstw, łodzie, przedmioty gospodarcze itp. przeróżnych dzikusów. Następnie zwiedziliśmy katedrę i Smoczą Jamę, skąd udaliśmy się na obiad i tak już spóźniony, bo o godz.3. Powłóczyliśmy się potem troszkę po Krakowie i pooglądali co się dało. Oj oglądali się też ludziska za nami, oglądali, bo prawdę powiedziawszy mieli za czem; tu wszyscy w futrach, w paltach, a my tylko w pulloverach, beretach no i naturalnie w spodniach. Jakiś krakowianin niepomny na przysłowie „ciekawemu pierwszy stopień do piekła" szedł może pół godziny obok nas i uporczywie się dopytywał, czy nam nie zimno, aż wkońcu musieliśmy użyć względem niego kilku wersalskich zwrotów w rodzaju: „odczep się pan", aby to rzeczywiście uczynił. W ten sposób zabiliśmy czas, aż do odjazdu pociągu, bo chociaż do domu mieliśmy warcać także piechotą, lecz że to P. I. M. przepowiadał pogodę, a strzeżonego Pan Bóg strzeże przeto pojechaliśmy pociągiem i dobrze zrobiliśmy, bo przez cały czas drogi szalała śnieżyca.

Kończymy naszą opowieść ze smutkiem, że nie możemy podzielić się wszystkiemi wrażeniami z Koleżankami i Kolegami, bo czujemy, że Redakcja mocno obetnie nasz i tak już niekrótki artykuł. O ile opis ten nie znudził Was kompletnie to wrazie nowej wycieczki nie zapomnimy podzielić się z Wami nowemi wrażeniami. Tymczasem dowidzenia, t. j. „do nowego artykułu".

A. Unterberg, W. Dobrowolski
(kl. VI-a gimn. im. Prusa).

P. S. W imię bezstronności ponudzimy Was jeszcze chwilkę. Bo proszę sobie wyobrazić, że kol. L. B nie zawierał wcale znajomości z manierką i zgodnie z umową był w Olkuszu przez 4 godziny. Tylko biedactwo nie mogło zgadnąć, że będziemy w restauracji i poszedł nas szukać w stronę.... Rabsztyna. O święta naiwności!

Ten, który stworzył baśnie.

W kwietniu b. r. minęła trzechsetna rocznica urodzin Karola Perraulta. Był to poeta francuski, który napisał wiele pięknych, fantastycznych baśni. Perrault urodził się w Paryżu w r. 1628, a umarł w 1703. Baśni jego, tłumaczone na wszystkie języki, są znane w całym świecie. Któryż z was nie zna historji o biednym Kopciuszku, którego męczyła zła macocha i złe siostry, o śpiącej królewnie, zaczarowanej przez złą wróżkę, o Czerwonym Kapturku i starej babci, pożartej przez wilka, o małym Tomciu Paluszku i o kocie w butach? Otóż wszystkie te historje i jeszcze wiele innych napisał właśnie Perrault, który choć żył i umarł w dalekiej Francji, znany jest nietylko dzieciom francuskim, ale polskim i wszystkim innym dzieciom na świecie.

Nie wszystkie tematy tych baśni wymyślił sam Perrault. Żyły one już dawno pośród ludów, jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, kiedy to powstawały opowiadania, (w Grecji mity) pełne fantazji o bohaterach i bogach. W dawnych czasach ludzie zajmowali się dużo zmianami pogody, porami roku i dnia. Dziwiło ich nadzwyczaj, dlaczego wieczorem zachodzi słońce, a rano wschodzi, dlaczego wiosną przygrzewa silniej, niż zimą.

Otóż w tych opowiadaniach przedstawiano sobie właśnie pod postaciami ludzkiemi te siły przyrody. Królewna była upostaciowaniem ziemi, śpiącej w czasie długiej zimy: pocałunek królewicza — to pocałunek słońca, które budzi ziemię z długiego snu. Czerwony kapturek — to młoda Jutrzenka, która wędruje do swej starej babki, Jutrzenki; wilk—to gorące niszczące słońca wschodu. Baśnie te czytają chętnie nietylko dzieci, ale i dorośli. O wiele jednak częściej opowiada się je dzieciom, które nie potrafią jeszcze czytać i takim, które są chore i leżą w łóżeczku; opowiada się je, o szarej godzinie, kiedy trudno rozróżnić litery. Jeśli to zima, pali się wówczas ogień w piecu, a fantastyczne cienie snują się po ścianach. Każdy opowiadający zmienia zwykle jakiś szczegół opowiadania i dlatego te baśnie, przechodząc z ust do ust, ciągle się zmieniają; nie pamiętamy najczęściej kto i kiedy je napisał; stają się one pomału własnością wszystkich ludzi świata. Każda prawie baśń zaczyna się od tego, że kiedyś, wiele lat temu, żył za siedmioma górami i lasami pewien król, który miał córkę, piękną królewnę. I nie wiemy nigdy, kiedy to było, w jakiem mieście, jak się nazywał ten król i ta królewna. To też łatwo każdy może sobie wyobrazić, że się to działo w jego kra-

ju. Polskie dzieci myślą sobie, że w Polsce, a francuskie, że we Francji. Występują w tych baśniach zawsze dobre i złe wróżki, poczciwe, maleńkie krasnoludki, złe macochy, niewinne, śliczne królewny i piękni królewicze. Mamy w nich zaczarowane zwierzęta i czarodziejskie sprzęty. Na jedno zaklęcie wróżki pojawiają się złote karety, kosztowne klejnoty i drogocenne szaty. Kto tylko o czem zamarzy, to mu się spełnia. A co najważniejsza, czytając te baśnie, nie martwimy się zbytnio, bo zawsze wkońcu biedny Kopciuszek poślubi pięknego królewicza, a inny królewicz zbudzi śpiącą królewnę z zaklętego snu, stara babcia wydostanie się z wilczego żołądka i wszystko skończy się dobrze. Wiadomo, że kto nieszczęśliwy, biedny, niekochany — znajdzie na końcu baśni miłość, skarby i szczęście.

Więc pamiętajcie, że ilekroć Wam będzie źle i smutno, wystarczy przypomnieć sobie jedną z tych pięknych baśni, a wtedy może zjawi się nagle przed Wami dobra wróżka ze swą czarodziejską różdżką i wyczaruje to właśnie, czego najbardziej pragniecie. Bo szczęście jest nietylko w baśni, a znaleźć je można i w życiu. Trzeba tylko dobrze i uczciwie poszukać, a przedewszystkiem — popracować. Niedarmo mówi przysłowie, że każdy jest kowaczem swego losu

I jeszcze jedno!

Słuchając tych pięknych baśni lub czytając je, nie zapomnijcie wspomieć serdecznie o tym, który je stworzył, o mądrym i dobrym poecie Karolu Perrault.

Igitur.

Ogrodzieniec.

Położony w pięknej okolicy, w pasie gór krakowsko-wieluńskich, stanowi Ogrodzieniec upragniony cel wszystkich wycieczek.

Nie tyle może jednak słynie on z pięknego położenia, ile z monumentalnych ruin potężnego ongiś zamku; a chociaż jest od Sosnowca oddalony zaledwie o 30 km. niewielu jednak znajdujemy chętnych, a szczególnie wśród młodzieży, którzyby zainteresowali się tym zabytkiem.

Dostanie się do Ogrodzieńca nie przedstawia wielkich tudności, bo chociaż niewszystkie drogi, jak do Rzymu prowadzą do Ogrodzieńca, z Sosnowca jednak prowadzą tam aż dwie: jedna dłuższa na Siewierz i Zawiercie, druga na Dąbrowę G. i Łosień.

Samo miasteczko Ogrodzieniec leży nad Czarną Przemszą, która niedaleko stąd bierze swój początek, zamek zaś wznosi się w oddaleniu 1 km. od miasteczka; u stóp zamku znajduje się wieś Podzamcze. Kiedy powstało miasteczko Ogrodzieniec — nie wiemy: nie wiemy także, czy założył je osadnik polski, czy obcy, ale prawdopodobnie powstanie miasteczka odnosi się do wieków średnich, do czasów napadów tatarskich. notatka w historji Długosza, pod datą 1385 r. Dowiadujemy się, że w tym czasie właścicielem Ogrodzieńca był niejaki Włodek, podczaszy krakowski. Następnie włość ta przeszła z rąk Włodków w ręce mieszczan krakowskich Salomonowiczów, którzy odsprzedali ją wkrótce poprzednim właścicielom Włodkom, ci zaś znowu odsprzedali w 1492 r. Mikołajowi Pileckiemu, wojewodzie bełskiemu. Dokładniejsze wiadomości o Ogrodzieńcu mamy dopiero od 1527 roku; wtedy to bowiem kupił od Pileckich Ogrodzieniec Seweryn Bonar. Rodzina Bonarów, która za panowania Zygmunta Starego należała do najznakomitszych rodzin polskich, pochodziła z Alzacji, lecz osiedliwszy się w Polsce doszła tu z biegiem czasu do wielkiego znaczenia. Do najznakomitszych jej przedstawicieli należą Jan i Seweryn Bonarowie. Jan Bonar (+ 1523) początkowo był kupcem, następnie został burgrabią krakowskim potem dzierżawcą żup wielickich i wreszcie wielkorządcą krakowskim. Ponieważ cieszył się wielkiem zaufaniem Zygmunta Starego, ten często poruczał mu załatwianie swych zleceń zagranicą. Przy boku króla doszedł w ten sposób Bonar do znacznej fortuny. Syn jego, Seweryn, (+ 1549) starosta biecki i rabsztyński, dzierżawca żup wielickich, bocheńskich i olkuskich, wielkorządca krakowski, był człowiekiem światłym, opiekunem uczonych i artystów. Trafnie określił go jeden ze współczesnych mu humanistów, nazwawszy go „librorum helno" (pożeracz książek). Jemu to zawdzięczamy powstanie zamku w Ogrodzieńcu.

Zamek został zbudowany przez architektów włoskich, o ile dziś możemy sądzić z resztek w stylu renesansowym. Był on jednym z największych zamków w Polsce i obejmował obszar 10 mórg, a jego właściciel otrzymał w 1540 r. od cesarza Ferdynanda I tytuł barona na Ogrodzieniec.

Następnie wszystkie dobra Bonarów, a między innemi Ogrodzieniec, Kromołów i Włodowice, przeszły w ręce magnackiej rodziny Firlejów, gdyż Jan Firlej, marszałek w. kor., ożenił się z Zofją Bonarówną, ostatnią z rodziny Bonarów i jedyną dziedziczką olbrzymiej fortuny.

W tym czasie na Zachodzie wrzały wojny religijne we Francji, Szwajcarji, Niemczech, Skandynawji, które potężnie wstrząsnęły całą Europą, nie omijając bynajmniej Polski, gdzie prądy reformatorskie oraz więcej zyskiwały zwolenników. Do tych ostatnich należeli także i poprzedni właściciele Ogrodzieńca Bonarowie, którzy, porzuciwszy wiarę przodków, przyjęli kalwinizm. Jeden z nich Fryderyk Bonar oddał nawet w 1571 r. swym współwyznawcom kościół we Włodowicach. Teraz Ogrodzieniec stał się ośrodkiem kalwinizmu. Tutaj znaleźli schronienie liczni zwolennicy kalwinizmu, bądź z Polski, bądź z zagranicy, tutaj toczyły się różne dysputy religijne. Wszystko to jednak zmieniło się z chwilą, gdy syn Jana, Mikołaj Firlej, powrócił do wiary katolickiej, wypędziwszy zarazem kalwinów z okolicy i oddawszy katolikom z powrotem kościół włodowicki w 1599 r. Przyszły następnie ciężkie chwile dla Ogrodzieńca, za panowania

Jana Kazimierza. Wojska szwedzkie zalały całą Rzeczpospolitą, nie omijając także Siewierza, Rabsztyna, Ogrodzieńca i innych zamków w Zagłębiu. Szczególnie ucierpiał podczas tego zalewu szwedzkiego zamek ogrodzieniecki, gdyż został napół zburzony przez dzikie żołdactwo szwedzkie (1655 r.). Odtąd już nigdy nie wrócił do dawnej świetności. W 1669 r. Mikołaj Firlej sprzedał Ogrodzieniec wraz z przyległemi włościami Stanisławowi Warszyckiemu, kasztelanowi krakowskiemu. Gdy wygasła rodzina Warszyckiego, dobra ogrodzienieckie przeszły w inne ręce. W roku 1784 właścicielem Ogrodzieńca jest Tomasz Jakliński, podsędek ziemski krakowski, na którego prośbę król Stanisław August obdarzył miasteczko przywilejami w postaci jarmarmarków i t. p.

Dziś niema już nawet cienia dawnej świetnej przeszłości miasteczka i zamku. Rozległy klucz ogrodzieniecki jest dziś podzielony na drobne obszary różnych właścicieli, zamek zaś, imponujący jeszcze dziś swemi rozmiarami, jest już tylko ruiną. Szczególnie wiele ucierpiał zamek podczas ostatniej wojny, kiedy to kule „kulturalnych" żołnierzy niemieckich bynajmniej nie oszczędzały tego zabytku przeszłości. Dziś nad zamkiem — roztacza opiekę specjalnie zawiązane w tym celu Towarzystwo z siedzibą w Zawierciu.

Do zabytków Ogrodzieńca zaliczymy także kościół parafjalny św. Wawrzyńca. Daty jego zbudowania nie znamy, a wiemy tylko, że został zbudowany z drzewa. Dopiero rok 1783 „zastał kościół drewniany, a zostawił murowany", nadając mu obecny wygląd. Obecnie Ogrodzieniec leży w powiecie Olkuskim, jest siedzibą gminy, obejmującej obszar 116 km. kw i około 9000 mieszkańców. Sama osada liczy około 3000 mieszkańców.

W. Sandelewski (kl VIII) gimn. im. B. Prusa.

Literatura przedmiotu: M. Baliński i T. Lipiński: „Polska Starożytna". Tom II. Warszawa 1844; Wł. Zapałowski: „Z wędrówek po kraju: Ogrodzieniec". „Ziarno" Nr. 20 1905 r.: Podręczna Encyklopedja Powszechna — „Przeglądu Tygodniowego". Tom I. Warszawa 1894; „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" tom VIII. Warszawa 1886. Ad. W. Tatomir: „Włodowice". „Kurjer Zachodni" Nr. 96 -- 1929 rok.

Przegląd pism młodzieży.

Dąbrowa Górnicza, kwiecień 1929 r.

Na terenie Zagłębia pojawiło się nowe pisemko - miesięcznik, wydane przez uczennice gimn. E. Zawidzkiej w Dąbrowie Górn. Początkowo istniał projekt, wysunięty przez Redakcję „Naszego Świata", aby gimnazjum E. Zawidzkiej przyłączyło się do wspólnej pracy z nami. Lecz projekt ten spotkał się z protestem uczennic, które pragnęły samodzielności. Pierwszy numer wypadł nagół nieszczególnie, tak pod względem formy, jak i treści. Prawdopodobnie jest to skutek braku wprawy ze strony redakcji. To nie znaczy bynajmniej, aby artykuły te były zupełnie nieudałe. Owszem jest parę zasługujących na wyróżnienie np.: „Koleżanki na start", „Morze". Są i wesołe, jak: „Trzy figurki z ciała pedagogicznego", „Wiosna w naturze, a wiosna w szkole".

Mamy więc nadzieję że w przyszłości, nabrawszy więcej rutyny, staną redaktorki, i współpracowniczki „Kurjera" na wysokości zadania (Nawiasowo zaznaczam, że nie wszystkie ogłoszenia nadają się do umieszczenia w piśmie młodzieży, a zamieszczanie ich w treści, nie zdobi numeru).

. . . .

Tuż przed wydaniem ostatniego, w tym roku szkolnym, numeru „Naszego Świata" dostałem drugi numer „Kurjera Szkolnego". Przedewszystkiem trzeba przyznać, że drugi numer „Kurjera" wypadł daleko lepiej od pierwszego. Widać że koleżanki nasze dość prędko spostrzegły usterki i braki pierwszego numeru, i starają się niedokładności usunąć. Doskonale!... Gdy tak dalej pójdzie, to następnym numerom nie będzie można nic zarzucić.

Numer drugi zawiera parę aktualnych artykułów, jak: „Adama Mickiewicz". (Z powodu odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza w Paryżu). „Joanna d'Arc", na skutek obchodzonej przez Francuzów uroczystości 500-lecia wjazdu Joanny d'Arc na czele wojsk francuskich do oswobodzonego Orleanu. Oprócz tego, na wyróżnienie zasługuje bardzo pożyteczny artykuł: „Krytyczne zestawienie przepisów gier sportowych" w którym autor przystąpił do krótkiego naszkicowania głównych zasad gier uprawianych przez młodzież szkolną. Może najgorzej wypadł artykuł: „List do koleżanki, który jest tak przeładowany filozofją, że czytając, mało naprawdę wiemy, o co tam właściwie chodzi autorce. Troszkę mniej filozofji, a więcej szczerości, i prostoty! Artykuł: „Śmiech to zdrowie", jest niewątpliwie jedynym, z którego przebija prawdziwa szczerość i swoboda, a prostota stylu, nie pozbawiona wdzięku daje czytelnikowi zadowolenie

W. K. (gimn. im. B. Prusa).

* * *

Z okazji rocznicy Konstytucji 3-go Maja po raz drugi ukazało się pismo p. t. „Jednodniówka", wydane staraniem młodzieży szkół średnich Dąbrowy Górniczej.

Pismo to posiada wiele zalet mimo, że wydawane jest dorywczo. Jest ono wiernem odbiciem pracy, życia, pragnień i dążeń młodzieży, świadomej, jakie zadania czekają na nią w przyszłości.

Obok artykułów poświęconych Konstytucji 3-go maja, porusza „Jednodniówka" szereg ważnych i ciekawych zagadnień, jak: znaczenie spółdzielczości, znaczenie szkół zawodowych, obowiązki młodzieży względem Ojczyzny, szkoła a życie. Mamy przedstawioną w „Jednodniówce" prze-

szłość geologiczną naszego Zagłębia i historję powstawania i wydobywania węgla.

Na piękną całość składają się wspomnienia, barwnie przedstawione, humoreska, wiersze i sprawozdania z działalności „Kół Samopomocy“.

*
* *

Ukazał się nr. 9 twutygodnika dla młodzieży p. n. „Młody Polak“. Pismo to, wydawane w Katowicach, omawia zagadnienia i sprawy obchodzące młodzież. Przeważna część artykułów dotyczy Śląska, np. artykuł o śp. ks. Londzinie., „Przedziwna historja o starym Ćwierkale, wspomnienie z dnia 3 maja 1923 r. w Warszawie — oraz krótkie obrazki z życia młodzieży. Dodatek dla najmłodszych obfituje w wierszyki i opowiadania. Pismo to, utrzymane w duchu narodowym, o niemałej wartości literackiej, odznaczające się starannym wyglądem zewnętrznym, opatrzone ilustracjami, podoba się wszystkim, a szczególniej tym, co żywią miłość ku prastarej ziemi Śląskiej.

Z. (gimn. im. Staszica).

*
* *

„Lot — dwutygodnik młodzieży. Rdz. III numer 4.

Nowy Sącz, dnia 1 kwietnia 1929 r.

Numer czwarty tego dwutygodnika utwierdza nas w przekonaniu, że młodzież Nowego i Starego Sącza włożyła całą duszę i szczery zapał w swoje pisemko. Jedną z cech tego pisemka jest brak tej sztuczności jaką się spotyka dość często w innych pismach uczniowskich. Z każdego zdania, każdego słowa bije prostota, szczerość i naturalność.

W prostych słowach wiernie obrazują koledzy z Sącza swoje szkolne życie, pełne urozmaiceń, pełne radości, lecz niekiedy i smutków. Dotknęła ich bowiem bolesna strata, gdyż odszedł od nich na wyższe stanowisko prof. St. Komar o którym piszą w artykule wstępnym p. t. „Szczęść Boże“, że był im mistrzem, przyjacielem i najlepszym profesorem, a także głównym kierownikiem i założycielem ich pisemka.

Artykuł p. t. „W hołdzie Marszałkowi J. Piłsudzkiemu“, jest poświęcony charakterystyce J. Piłsudskiego i jego pracy nad przywróceniem niepodległości Polski. Zamieszczona jest także wiadomość, że dnia 18 marca zmarł w Warszawie prof. A. Lange, jeden z twórców Młodej Polski, przyczem w prostych słowach przedstawiona jest jego działalność literacka. Pozostałe artykuły są przeważnie opisami, tchnącemi życiem i wesołością, wycieczek, podróży, życia i wrażeń młodzieży Nowego i Starego Sącza.

W. K. (gimn. im. B. Prusa).

Wspomnienia z wakacji.

W budynku szkoły w Lubniu, gdzie mieściła się kolonja letnia naszego gimnazjum, niezwykle rojno i gwarno. Zebrali się tutaj właśnie wszyscy „koloniści“ wobec zbliżającej się pory wieczornego posiłku i dzielą się z sobą całodziennemi wrażeniami, lub szukają rozrywki dla zabicia czasu, jaki jeszcze do kolacji pozostaje. Gra więc tutaj w szachy dwóch mistrzów w tej dziedzinie, tam znów amator fotograf z zakłopotaną wielce miną oznajmia głosem pełnym goryczy i trwogi, że dzisiejsze zdjęcia absolutnie się nie udały i w innym znów miejscu dwoje młodych i przystojnych ludzi prowadzi zaciekłe dysputy filozoficzno- religijne; tam znów pewien literat skarży się, że do kolacji jeszcze tak daleko i twierdzi, że skromne kolonjalne kolacje są stokroć lepsze od najlepszych uczt artystyczno- duchowych. Słowem cała kolonja jest czemś zajęta tak, że czas jaki pozostawał jeszcze do kolacji, upływał bardzo szybko.

Jeden był tylko osobnik, który zdania kolonji podzielać nie raczył, albowiem spoczywał w tej chwili w objęciach Morfeusza. Zwrócił on chrapaniem wkrótce na siebie uwagę całej kolonji i w chwilę później łoże jego zostało otoczone przez chcących mu zakłócić spoczynek kolegów. W tym jego śnie nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że spał on cały dzień, budząc się tylko na śniadanie, obiad i kolację. Reszta kolegów, nie mogła dopuścić do tego i postanowiła ukarać śpiocha. Obmyślano więc karę. Jeden z kolegów poświęcił korek od swej butelki, inny znów ofiarował wspaniałomyślnie kilka zapałek. W chwilę później przypalono korek i przystąpono do egzekucji. Teraz znów wywiązał się spór, jaką postać należy nadać obliczu kolegi.

Może zrobić z niego muszkietera? — zaproponował jeden.

Eh! nie! lepszy będzie Franciszek - Józef — poddał projekt inny.

Najlepiej będzie zrobić z niego galicyjskiego żyda — podszepnął inny.

Wreszcie w myśl zasady, aby wilk był syty i owca cała, postanowiono złączyć w jedno wszystkie trzy projekty. Teraz jeden zbliżył narzędzie kary do oblicza śpiącego, dotknął go i w mgnieniu oka dorobił mu bokobrody, wąsy, brodę oraz brwi. Po chwili „oprawca“ ukończył egzekucję i począł odbierać od kolegów liczne gratulacje za dobre wykonanie wyroku.

Tymczasem nadeszła pora kolacji; trzeba było opuścić szkołę i iść do innego budynku oddalonego od szkoły o ćwierć kilometra. Obudzono naszego bohatera. Ten jednak zły, że przerwano mu słodki odpoczynek, znów szykował się do snu, ale gdy oznajmiono mu, że już pora na kolację, natychmiast przetarł oczy i zdecydował się na rozstanie ze swym łożem. Salwy śmiechu powitały naszego bohatera. z

„Z czegóż się oni śmieją?" zadał sam sobie pytanie, ale nie znalazł na nie odpowiedzi. Ruszył wreszcie pierwszy ze swym przyjacielem, za nimi zaś postępowała cała kolonja z trudnością hamując śmiech. Każdy góral który spotkał naszego bohatera, żegnał się nabożnie. sądząc że to jakieś zamorskie straszydło lub podobnie jak my, śmiał się do rozpuku.

Czegóż się oni śmieją, u licha?! zapytał nasz bohater przyjaciela.

Czy ja wiem? odparł spokojnie przyjaciel starając się, aby nie roześmiać się — w każdym razie nie z ciebie, więc nie masz się czego obawiać.

Zapewnienie naszego przyjaciela uspokoiło naszego bohatera, który teraz szedł śmiało naprzód, nie zwracając uwagi na coraz częściej wybuchające koło niego salwy śmiechu. Doszedł wreszcie do naszej „restauracji" i śmiało przekroczył jej progi. I tutaj powitano go huraganem śmiechu. Śmiali się wszyscy; nawet sam pan Profesor, kierownik kolonji, nie mógł wstrzymać się od śmiechu Biedny nasz bohater. do reszty stracił głowę. Wreszcie zlitowała się nad nim jakaś uczciwa dusza i doradziła. aby obejrzał swe dostojne oblicze w lustrze. Bohater nasz ujął drżącemi dłońmi lusterko... nagle zmieszał się okropnie aż lusterko upadło mu na ziemię. Teraz dowiedział się, że to jego oblicze które stanowiło wierne odbicie żyda, muszkietera i Franciszka - Józefa w jednej osobie, było powodem owego śmiechu. Odtąd przyrzekł sobie, że już nigdy spać w dzień nie będzie.

Jak powiedział, tak i zrobił i od tego dnia wstawał nawet wcześniej, kładł się zaś później niż inni, w dzień zaś nie spał nigdy.

es.

Kronika.

Kronika ogólna

List Pana Profesora Adama Tatomira

(Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy pożegnalny list od dotychczasowego Opiekuna „Naszego Świata" profesora Adama Tatomira. Drukujemy ten list w dosłownem jego brzmieniu. Red.).

Moi kochani chłopcy.

Nie pożegnałem się z Wami w czerwcu, ponieważ mój wyjazd z Sosnowca był wtedy jeszcze zupełnie niepewny. Czynię to więc obecnie drogą listową, gdyż do Sosnowca narazie przyjechać nie mogę. Bardzo mi przykro, żal mi, że muszę się z Wami rozstać. Pracowałem wśród Was w ciągu siedmiu lat i o pracy tej zachowam zawsze jaknajlepsze wspomnienie. Nie zapomnę, że byliście wobec mnie dobrymi, posłusznymi, chętnymi, że mieliście naogół wielkie zamiłowanie do przedmiotu, że daliście dowody dużej ofiarności, tworząc bibljotekę „Kółka Historycznego", że obdarzaliście mnie zawsze zaufaniem i życzliwością, zapewne, że i wad Wam nie brakło, ale wady mamy wszyscy, a Wy staraliście się z nich zawsze poprawić i okazywaliście zawsze, co najwięcej w Was ceniłem — dobrą wolę i dobre serca. Spodziewam się, że pod kierunkiem mego następcy, P. Prof. Staśki, pracować będziecie nadal z zamiłowaniem i gorliwie i wstydu mi nie zrobicie.

Bądźcie zdrowi, kochani chłopcy. Zapewniam Was raz jeszcze, że z żalem prawdziwym Was żegnam, że w nowej szkole na każdym kroku o Was wspominam. Życzę Wam jaknajlepszego powodzenia w pracy, jaknajwiększego szczęścia w życiu.

Zachowuję dla Was zawsze w sercu najszczersze uczucia jako stary profesor i naprawdę życzliwy przyjaciel.

Przesyłam dla każdego z Was najserdeczniejsze pozdrowienia

Adam Tatomir.

Wołkowysk. Gimnazjum im. kr. Batorego — sierpień 1929 r.

OSOBISTE. Podajemy do wiadomości kolegów, że personel redakcyjny w tym roku składa się z następujących kolegów: Redaktor — T. Fińdziński (kl. VIII). Zastępcy redaktora — W. Sandelewski (kl.VIII) i M. Jędrzejewski (kl. VII). Kierownik Administracji i naczelny skarbnik — Lepiarz (kl. VIII).

Numer 9—20 „Naszego Świata" wychodzi jeszcze pod Redakcją zeszłoroczną.

OD REDAKCJI. Zawiadamiamy kolegów, nadsyłających nam swe prace, że rękopisów, przyjętych lub nieprzyjętych do druku, **nie zwracamy.** Prosimy też o pisanie artykułów tylko na jednej stronie arkusza, z pozostawieniem szerokiego marginesu, a przedewszystkiem o pisanie bardzo wyraźne.

Działu rozrywkowego w numerze niniejszym nie podajemy. Damy go w numerze następnym.

OBCHÓD 3-GO MAJA. W dniu święta narodowego o godzinie 19 w teatrze miejskim w Sosnowcu odbyła się uroczysta akademja, rozpoczęta hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła", który odegrała orkiestra seminarjum męskiego w Sosnowcu pod dyr. prof. J. Czubatego. Następnie ta sama orkiestra odegrała doskonale szereg utworów, które rzęsiście oklaskiwano. Następnie chór państwowego gimn. im. B. Prusa pod batutą prof. H. Obuchowicza odśpiewał kilka pieśni, przyjętych przez publiczność burzliwemi brawami. Przed odegraniem sztuki p. t. „Powrót Posła" J. U. Niemcewicza wygłosił przemówienie prof. Tatomir, który podkreśliwszy dziejowe znaczenie dla narodu polskiego Konstytucji 3 Maja, naszkicował tło, na jakiem ten wiekopomny czyn się realizował, tło, tak po mistrzowsku ujęte przez J. U. Niemcewicza w „Powrocie Posła". Po przemówieniu, młodzież ze szkoły im. Królowej Jadwigi i gimn. im. Prusa (5 i 6 klasa) odegrała wcale dobrze „Powrót Posła". Inicjatorom tego spektaklu, t. j. Towarzystwu Opieki Pozaszkolnej należy się gorące uznanie. W antraktach koncertowała orkiestra ochotniczej straży ogniowej. Salę publiczność wypełniła po brzegi, nastrój był i uroczysty i miły.

RACHUNKI „NASZEGO ŚWIATA".

W kwietniu:	Dochody:	Wydatki
Saldo z marca	43.61 zł.	
Prenumerata	170.00 „	
Zapomoga z Koła Rodzicielskiego przy gimn. im. Łukasińskiego	50.00 „	
Administracja		2.60 zł.
Druk numeru 8 (13)		205.00 „
Saldo na maj		56.01 „
	263.61 zł.	263.61 zł.

W maju:		
Saldo z kwietnia	56.01 zł.	
Prenumerata	167.80 „	
Administracja		9.20 zł.
Saldo na czerwiec		214.61 „
	223.81 zł.	223.81 zł.

WYJAŚNIENIE. Po przerwie, spowodowanej popsuciem się linotypów w drukarni „Kurjera Zachodniego", gdzie „Nasz Świat" stale się drukuje, wydajemy podwójny numer powakacyjny, zawierający sporo materjału z maja i czerwca r. b.

Kolegom, którzy wnieśli w roku ubiegłym całoroczną prenumeratę za „Nasz Świat" zaliczymy pozostały 1 złoty na numer niniejszy.

Prosimy wszystkich kolegów o jak najczęstsze nadsyłanie artykułów, które w miarę mojności będziemy drukowali.

— — — — — . **Redakcja.**

Wycieczki na P. W. K. do Poznania. Staraniem ks. prefekta Józefa Sobczyńskiego została zorganizowana wycieczka na P. W. K., składająca się z uczennic Gimn. im. E. Plater i szkoły im. Kr. Jadwigi w Sosnowcu. Odjazd wycieczki nastąpił 11 b. m., powrót zaś — 16 b. m.

Od dnia 5 — 8 września zwiedziła P. W. K. wycieczka uczniów starszych klas (w liczbie 75) z Gimn. im. B. Prusa w Sosnowcu pod kierownictwem kilku P.P. profesorów.

EGZAMINA DOJRZAŁOŚCI W MAJU — CZERWCU 1929 ROKU. Świadectwa dojrzałości otrzymali: **1) W Gimnazjum Państwowem im. E. Plater w Sosnowcu:** 1) Brykalska Eleonora, 2) Burakiewiczówna Stanisława, 3) Filipczyńska Zofja, 4) Godlewska Bronisława, 5) Gruszecka Marja, 6) Janotówna Czesława, 7) Kurzejanka Otylja, 8) Sągajłłówna Marja, 9) Sienkiewiczówna Wanda, 10) Smoczarska Zofja, 11) Solarzówna Irena, 12) Zawadzka Barbara, 13) Zygmuntówna Jadwiga, 14) Zwolińska Zofja.

2) W Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu: Bielski Józef, Gapski Roman, Hanysz Wiesław, Kułaga Józef, Muchejek Józef, Matusz Marjan, Niziński Jan, Piestrzyński Aleksander, Radecki Ładysław, Rusek Franciszek, Sajdak Czesław, Sitkowski Zbigniew, Spiechowicz Feliks, Świeca Wacław, Tuszyński Bohdan, Tuszyński Henryk, Wierciński Mieczysław, Woźniakowski Zbigniew, Zakrzewski Bronisław.

3) W Gimnazjum im. St. Staszica w Sosnowcu. 1) Bielawski Henryk, 2) Bitny - Szlachta Jan, 3) Chmielnicki Hersz, 4) Ciopa Mieczysław, 5) Dobrowolski Juljusz, 6) Dziembor Zygmunt, 7) Gertner Markus, 8) Grabowski Edmund, 9) Jakóbczyk Witold, 10) Jurkowski Marjan, 11) Kędzierski Zbigniew, 12) Kowal Jerzy, 13) Kromer Adolf, 14) Kula Marjan, 15) Łata Stefan, 16) Makowski Stanisław, 17) Marchewka Tadeusz, 18) Margulies Edward, 19) Marek Adam, 20) Pawlik Juljan, 21) Perzanowski Adam, 22) Pirszel Juljan, 23) Przedpełski Stanisław, 24) Przewłocki Dymitr, 25) Plebanek Marjan, 26) Stojczyk Marjan, 27) Szenhalc Henryk, 28) Szmatała Edward, 29) Turski Kazimierz, 30) Wolski Kazimierz, 31) Zawadzki Józef, 32) Zieleniewski Leszek, 33) Zillinger Zygmunt, 34) Zwoliński Ryszard.

4) W Gimnazjum im. Walerjana Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej. 1) Andruszkiewicz Władysław, 2) Ćwiżewicz Ignacy, 3) Herchold Marjan, 4) Janiszowski Witold, 5) Olszacki Adam, 6) Pawłow Aleksander, 7) Pillich Jan, 8) Piwowarczyk Bogusław, 9) Rychlik Bogusław, 10) Ryńca Władysław, 11) Rzepkiewicz Eugenjusz, 12) Stechman Henryk, 13) Wawrzyńczyk Stanisław, 14) Wolski Kazimierz, 15) Kuczyński Jerzy.

KRONIKA GIMNAZJUM IM. E. PLATER.

Obchód 3-go Maja. Gimnazjum nasze uczciło w tym roku święto Konstytucji 3-go Maja akademją lokalną, w przeciwstawieniu do innych lat, w których obchód tego doniosłego faktu historycznego był uroczystością międzyszkolną. Na całość akademji złożyły się: część deklamacyjna i wokalna. Koleżanka z 7-mej klasy zagaiła zebranie przemówieniem o znaczeniu Konstytucji dla naszego narodu. Następnie koleżanki z młodszych klas wygłosiły okolicznościowe wiersze, a chór odśpiewał hymn. W międzyczasie zaś uczennice z klas wyższych wykonały kilka narodowych utworów muzycznych. Obchód zakończyła p. Przełożona zwróconemi od uczennic słowami w których zdefinjowała rolę podobnych uroczystości w życiu szkolnem.

Święto Matki. Niemniej wzniosłą uroczystością z ostatnich dni był obchód święta Matki, zapoczątkowany w Ameryce, a obchodzony obecnie na całym świecie. Oprócz uczennic całego gimnazjum i personelu zaproszono także matki uczennic, które pracują społecznie lub zajmują się żywo sprawami szkolnemi. Akademję rozpoczął chór poważną pieśnią, ułożoną specjalnie na ten cel. Rozczulonym naszym Mamusiom dwie uczennice z najmłodszych klas rozdały po bukieciku wiosennych kwiatów, a następnie koleżanka Smoczarska wygłosiła referat o znaczeniu Matki w życiu człowieka i jej posłannictwie na ziemi. Aby nam wykazać jak wielkiem nieszczęściem jest utrata tego bezcennego skarbu, wypowiedziano urywek z utworu p. t.: „Serce" Amicisa, w którym autor opisuje straszną rozpacz chłopca po śmierci Matki. Deklamacje młodszych koleżanek wywołały łzy rozrzewnienia w oczach naszych Matek. Tę miłą i wzruszającą akademję zakończono grą na fortepianie, śpiewem i serdecznym okrzykiem: „Niech żyje jak najdłużej nasza Matka". Dziewczynki były poważnie nastrojone, gdyż obchód ten pogłębił ich uczucia i nasunął wiele refleksyj, związanych z życiem i znaczeniem w niem Matki.

KRONIKA GIMN. IM. PRUSA.

Pierwsze zebranie „Kółka Krajoznawczego". W kwietniu b. r. zawiązało się przy naszem gimnazjum „Kółko Krajoznawcze". Dnia 25.4 b. r. odbyło się pierwsze zebranie „Kółka", które zagaił p. prof. Suwara, wyjaśniając cel „Kółka". Celem tegoż jest urządzanie wycieczek, odczytów, wyświetlania przeźroczy, oraz widoków z dziedziny krajoznawstwa. Następnie ustalono nazwę „Kółka", wysokość składek, regulamin i wybrano zarząd. „Kółko" otrzymało nazwę im. Wincentego Pola. Wysokość składek uchwalono 25 gr. na miesiąc. Do zarządu weszli następujący koledzy: prezes kol. Brzozowski (kl. VIII), wiceprezes kol. Bech (kl. V), skarbnik kol. Biernacki (kl. V), zastępca kol. Puchalski (kl. III), sekretarzem kol. Bański (kl. VI), zastępca kol. Sajdak (kl. IV), bibljotekarzem kol. Unterberg (kl. VI). Na uchwaleniu regulaminu „Kółka" zebranie zakończono.

„Kółko Krajoznawcze" liczy obecnie 124 członków, a liczba ta wzrasta z każdym dniem. W najbliższym czasie odbędzie się wycieczka w okolice Ojcowa.

Z Kółka Historycznego im. J. Długosza. W kwietniu b.r. odbyły się dwa zebrania członków kółka, na których wygłoszono odczyty i przeprowadzono dyskusję. Dnia 23.4 kol. Ł. Radecki (kl. VIII) wygłosił odczyt z cyklu „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce" p. t. „Wojsko polskie w epoce napoleońskiej". Odczyt opracowany sumiennie i jasno, a przytem dobrze wygłoszony wywołał głębsze zainteresowania. Godnem jest podkreślenia fakt, że kol. Radecki nie uchylił się od wymagającej wiele czasu pracy nad odczytem pomimo, iż było to w przededniu matury.

Bardzo ożywioną dyskusję i wiele rzeczowych uwag krytycznych wywołał wygłoszony dnia 30.4 odczyt kol. Sandelewskiego p. t. „Andrzej Frycz - Modrzewski".

W obu zebraniach brał udział opiekun kółka prof. Tatomir. Przeciętnie obecnych było na każdem zebraniu około 40 członków.

Do bibljoteki kółka nabyto ostatnio następujące książki. Krechowicza — Amundsen, Sujkowskiego — Geografja ekonomicznego, Askanazego — Gdańsk a Polska, Arnolda, Leśniewskiego i Pohoskiej — Polska w rozwoju dziejowym cz. I. Brücknera — Mitologja polska, Zielińskiego — Religja starożytnej Grecji, Cicerona — W obronie prowincji Sycylji, Plenkiewicza — Historja literatury powszechnej. I t. Przeglądu historyczno-wojskowego, I t. Rocznika Gdańskiego (1927), Potockiego — Polska literatura współczesna, Romera i Niemcówny — Atlas krajoznowczy wojew. Kieleckiego, Semkowicza i Nankego — Mapki do atlasu historycznego. Repetytorja do nauki prawa i ekonomji dla uczniów z kl. VIII, Dolińskiego — Dzieje Polski, Orszy — Z dziejów narodu, Łempickiego — Renesans, Oświecenie, Romantyzm. Cezaka — Geografja gospodarcza, Konopczyńskiego — Polska a Szwecja, Jellińska — Ogólna nauka o państwie, 6 zesz. Encyclopedie par l'image, 5 zesz. „Filomaty", Maryańskiego — Kult żywego słowa, Bystronia — Wstęp do ludoznawstwa polskiego.

Bibljoteka, istniejąca od r. 1922, liczy obecnie 884 dzieł. Dochody kółka (wraz z saldem z poprzednich miesięcy) wynosiły w kwietniu **72.60 zł.**, w maju **13.57 zł.**, w czerwcu **82.90 zł.** Pieniądze te wydano na kupno książek.

KRONIKA GIMNAZJUM IM. STASZICA.

Z Koła Samopomocy. W dniu 21 kwietnia b. r. odbyło się walne zebranie członków Koła Samopomocy. Nasamprzód zdawał sprawę z działalności ustępujący Zarząd, poczem przystąpiono do wyboru nowego, w skład którego weszli kol. kol. Rudowski (prezes), Koźlicki (wiceprezes), Kozieł (sekretarz) i Gawędzki (skarbnik) — wszyscy z klasy VII.

Z Koła Humanistycznego. W dniu 20 kwietnia b .r. odbył się czwarty wieczór dyskusyjny. Referat p. t. „Tło historyczne „Pana Tadeusza“ odczytał kol. Rurański (VII kl.). poczem omawiano sprawy organizacyjne Koła. Następne zebranie Koła H. odbyło się w dniu 1 maja b. r. i poświęcone było rocznicy trzeciomajowej. Kol. Kozieł mówił o znaczeniu pamiętnej Ustawy 3-go maja i odczytał wyjątek z dzieła J. Śliwińskiego p. t. „Dzień 3-go maja 1791 r. w Warszawie“. Po tem kol. Jakóbczyk wypowiedział utwór Wł Reymonta p. t. „Pęknięty dzwon“. Zakończono zebranie omówieniem sprawy sekcyj Koła. Szóste zebranie odbyło się w dniu 11 maja. Kol. Krasoń (VII) wygłosił referat na temat: „Filozofja i jej zagadnienia“.

Dnia 18.5 odbyło się siódme zebrane dyskusyjne. Referaty wygłosili kol. kol. Bartoszek (VI kl.) na temat: „Zabłocki i teatr czasów stanisławowskich“ oraz Sapota (VI kl) — „Dziecko w literaturze polskiej“. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, a następnie, po rozpatrzeniu spraw formalnych zebranie zamknięto. Na walnem zebraniu, w dniu 25 maja, po wysłuchaniu sprawozdania ustępującego Zarządu, wybrano nowy Zarząd w osobach kol. kol.: E. Kozieł (prezes), J. Horski (wiceprezes), Z. Krasoń (sekretarz); wszyscy z klasy VII.

— — — — — — — — — — — —

Żywy ruch panuje w Kole Sportowem. Sekcja cyklistów zamierza urządzić kilka wycieczek na rowerach; łucznicy zapamiętale strzelają z łuków, pragnąc wziąć udział w międzyszkolnych zawodach łuczniczych w Krakowie. Intensywnie trenują lekkoatleci, by godnie prezentować barwy swej szkoły w zawodach międzyszkolnych w Sosnowcu. Koło prenumeruje „Przegląd Sportowy“ i „Stadjon“: pisma te cieszą się wielką poczytnością śród członków Koła.

W dniu 7 maja Hufiec Szkolny odbył „ostre strzelanie“ na polach za Dębową Górą. Waleczni strzelcy „od Staszica“ strzelali w tarczę i nie w tarczę, i gdzie się dało. Nastrój panował wesoły i swobodny cieszono się piękną pogodą i rozkoszowano kąpielą.

— — — — — — — — — — — —

Koło Szachistów rozegrało w kwietniu zawody z uczniami Seminarjum Naucz. w Sosnowcu, zakończone wygraną Koła w stosunku 4:2 (punktów). Obecnie 32 członków Koła walczy (na szachownicach) o tytuł mistrza szkolnego w grze w szachy. Kołem interesuje się żywo i opiekuje kurator — p. prof. Zawadzki.

— — — — — — — — — — — —

„Koło Miłośników Akwarjum“ rozwija działalność pod kierownictwem p. prof. Wyspiańskiego. Członkowie Koła pełnią dyżury obserwacyjne przy akwarjach szkolnych, dostarczają okazów do badania, dokonywają obserwacji mikroskopowych, czytają specjalne broszury przyrodnicze i t. p.

— — — — — — — — — — — —

W dniu 27 kwietnia b. r. została odegrana siłami II międzyszkolnego Koła Dramatycznego komedja Al. hr. Fredry p. t. „Pan Geldhab“. Z grających wyróżnił się w roli Geldhaba kol. Kozera (Gimn. Staszica) dobre momenty miał i Lisiewicz — kol. Bański (gimn. im. Prusa), choć był nieszczególnie ucharakteryzowany. Naogół komedja wywołała dobre wrażenie, do czego przyczyniły się dobre i staranne dekoracje. Koła Dramatyczne mają zamiar powtórzyć jeszcze „Dożywocie“, „Pana Geldhaba“ i zagrać w czerwcu r. b. tragedję J. Słowackiego p. t. „Mazepa“ — na rzecz kolonij letnich uczniów i uczennic szkół średnich. Komedje, wystawione staraniem Tow. Op. M. cieszyły się dodąt wielkiem powodzeniem, mamy więc nadzieję, że i na przyszłość publiczność zainteresuje się imprezami, tembardziej, że ich cel zasługuje na poparcie.

— — — — — — — — — — — —

W dniu 4 maja b r. odbył się w sali gimn. im. Staszica doroczny koncert, zorganizowany i wykonany siłami uczniów tegoż Gimnazjum pod kierownictwem p. prof. Powiadowskiego. Na obfity program koncertu złożyły się produkcje zespołów i solowe. Chór ogólny rozpoczął koncert odśpiewaniem pieśni: „Kozak“ Moniuszki oraz „Hej koledzy“ i „Biały orzeł“. Chór klas wyższych odśpiewał w części II: „Do boju“, „Góry Norweskie“ i „Piosnkę murzyńską“: najlepszą częścią programu był występ zespołu smyczkowego, który odegrał pod batutą p. prof. Powiadowskiego utwory: „Taniec wschodni“ Lubomirskiego, „Les adieux“ Goltermanna i „Fraumerei“ Schumanna. Podobała się ogólnie odegrana przez orkiestrę dętą „Wiązanka“ — w układzie p. prof. Powiadowskiego. Całości dopełniły liczne występy solowe w grze na skrzypcach, fortepianowe, śpiewy i deklamacje.

KRONIKA GIMNAZJUM IM. W. ŁUKASIŃSKIEGO.

3 Maja w Dąbrowie. W dniu Święta Narodowego zebrały się wszystkie szkoły i organizacje o godzinie 9 i pół rano w kościele parafjalnym w celu wysłuchania uroczystego nabożeństwa. Po nabożeństwie młodzież naszego gimnazjum udała się do gmachu szkolnego, gdzie odbył się poranek. Na program poranku złożyły się: referat okolicznościowy kol. Markowskiego (kl VII), deklamacje i koncert uczniowskiej orkiestry.

O godzinie 3-ej popołudniu odbyły się na boisku miejskiem zawody sportowe, zorganizowane przez Komitet obchodu Święta Narodowego 3 Maja. Reprezentacyjna drużyna piłki koszykowej naszego gimnazjum w zawodach z drużyną seminarjum męskiego osiągnęła stosunek koszów 38:16. Jako nagrodę gimnazjum otrzymało piłkę koszykową.

W dniu 3 maja ukazała się jednodniówka „Wspólnemi Siłami“ wydana przez miejscowe szkoły średnie. Olbrzymi nakład (1500 egzemplarzy) został prawie całkowicie rozsprzedany, co tłomaczy się zarówno zainteresowaniem szerokich warstw społeczeństwa dąbrowskiego sprawami młodzieży szkolnej, jak i doborową treścią jednodniówki.

„Horsztyński“. Dnia 2 maja b. r. staraniem bratniej pomocy przy państwowej szkole górniczo - hutniczej w sali kino - teatru „Kometa“ odegrano dramat Juljusza Słowackiego „Horsztyński“. Podczas antraktów przygrywała orkiestra uczniów szkoły górniczej i wychowankowie tej szkoły wygłaszali monologi. Przedstawienie przeciągnęło się do późna w noc z przyczyny niezmiernie długich antraktów powodowanych brakiem odpowiednich urządzeń technicznych.

Zawody sportowe. Dnia 26 maja b. r. o godzinie 3 i pół popołudniu odbyły się na boisku przy gimnazjum zawody zorganizowane przez koło sportowe przy tutejszem gimnazjum. Na program zawodów złożyły się: trójbój lekkoatletyczny indywidualny (skok wwyż, skok wdal i rzut kulą), gra w piłkę latającą drużyny gimnazjum z drużyną seminarjum męskiego, gra w piłkę koszykową między drużynami gimnazjów będzińskiego i dąbrowskiego, oraz pokaz skoku o tyczce. Wyniki poszczególnych imprez były następujące: w trójboju pirwsze miejsce otrzymał kol. Uniejewski Tadeusz (kl. VII), drugie — kol. Bierkowski Bronisław (kl. VII) i trzecie — kol. Schmidt Tadeusz kl. VII). Wynik gry w piłkę latającą dał rezultaty: 15:3, 15:7 na korzyść drużyny gospodarzy; piłka koszykowa — 16:9 również na korzyść gospodarzy. W skoku o tyczce kol. Stecki (kl. VIII) osiągnął 2.85 m.

Redaktor: kol. M. Wierciński. | Opiekun pisma prof. Ad. W. Tatomir.

Adres Redakcji i Administracji: **Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu.**

580/575. 1929. Tłocznia Antoni Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1.

JAGELLONICA